

Rok 2011 rokiem Czesława Miłosza



X Jesienna Akademia Literatury

tropem
MIŁOSZ_a

12 października – 23 listopada 2011 r.



Miejska Biblioteka Publiczna
im. Józefa A. i Andrzeja S. Załuskich
w Radomiu

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Józefa A. i Andrzeja S. Zaruskich
w Radomiu

X Jesienna Akademia Literatury

Tropem Miłosza

12 października – 23 listopada 2011 r.

Radom 2011

Redakcja wydawnictwa:

Krystyna Kasińska

Korekta:

Halina Bogusz

Skład i łamanie:

Mariusz A. Dański

Fotografie:

Marzena Berlińska

Ilona Michalska-Masiarz

Na okładce:

fragment plakatu Mariusza A. Dańskiego

© Copyright by

Miejska Biblioteka Publiczna w Radomiu

ul. J. Piłsudskiego 12, 26-600 Radom

www.mbpradom.pl

Biblioteka jest instytucją finansowaną przez Gminę Miasta Radomia

ISBN 978-83-930213-7-6

Druk:

MULTICOLOR, ul. S. Żeromskiego 75, 26-600 Radom

X Jesienna Akademia Literatury

Tropem Miłosza

prof. Stanisław Żak

Kresy i stary świat

w twórczości Czesława Miłosza

12 października 2011 r.

dr Alina Kocharczyk

Gorzki smak wolności.

Miłosz w okresie PRL-u i w pierwszym kraju emigracji

26 października 2011 r.

dr Ewa Kołodziejczyk,

Amerykański alfabet Czesława Miłosza

9 listopada 2011 r.

prof. Marek Zaleski

Stary Miłosz: o tym, co ważne

23 listopada 2011 r.

X Jesiennej Akademii Literatury towarzyszyła wystawa

„Tak mało powiedziałem”

Scenariusz: Marta Trojanowska

Aranżacja plastyczna: Dorota Kowalik-Nienartowicz



Jesienne Akademie Literatury cieszą się dużym zainteresowaniem młodzieży

Działania instytucji kultury w Polsce w bieżącym roku zdominowały obchody upamiętniające życie i twórczość Czesława Miłosza. Ustanowiony decyzją Sejmu RP, dla uczczenia 100. rocznicy urodzin poety, Rok Czesława Miłosza obfitował w wydarzenia literackie i kulturalne, z których największym i najważniejszym był Festiwal Czesława Miłosza w Krakowie.

Patronat nad Rokiem Miłosza objął Parlament Europejski, a w organizację imprez włączyły się też inne kraje, mające do Miłosza swoje prawa: Litwa ze względu na miejsce urodzenia i Stany Zjednoczone, w których poeta spędził połowę dorosłego, twórczego życia.

Radom włączył się w obchody Roku Miłosza na miarę swoich możliwości. Organizowano wystawy, konkursy recytatorskie, literackie, plastyczne, głośnie czytanie wierszy Miłosza pod pomnikiem Kochanowskiego. Działania takie podejmowały zarówno instytucje kultury, jak i instytucje oświatowe.

Miejska Biblioteka Publiczna uczciła poetę, laureata Nagrody Nobla, poświęcając mu Jesienną Akademię Literatury.

Bardzo licznie odwiedzająca bibliotekę w jesienne wieczory publiczność wysłuchiwała czterech wykładów, obejmujących kolejno cztery ważne etapy w życiu Czesława Miłosza. Pierwszy z nich to dzieciństwo spędzone na Litwie, młodość i czas wczesnej twórczości poetyckiej w Polsce przedwojennej oraz lata wojny i powojenne do pierwszego wyjazdu za granicę. Kolejny to lata poświęcone służbie dyplomatycznej PRL-u, powrót do kraju i ponowny, nagły i konieczny wyjazd już na emigrację. Potem były trudne lata w Paryżu i wreszcie wyjazd na stałe do USA, wykłady na amerykańskich uniwersytetach, intensywna praca twórcza. Ostatni bardzo ważny czas to powrót do Polski w roku 1994 i aktywność społeczna, kulturalna poety już w wolnej Polsce.

O omówienie tych etapów biografii Czesława Miłosza oraz wpływu, jaki kolejne losy miały na rozwój jego twórczości literackiej, poprosiliśmy czworo naukowców, badających dorobek twórczy Noblisty oraz jego życiorys.

O dziwo, wszyscy bardziej niż na poezji skupili się na działalności publicznej, społecznej, dyplomatycznej, naukowej Miłosza, chociaż w jakimś stopniu poprzez tę działalność interpretowali jego wiersze, prozę i eseje, odnajdując w nich głębsze sensy.

Niniejsze wydawnictwo zawiera zapis wykładów wygłoszonych podczas tegorocznej X Jesiennej Akademii Literatury. Oddajemy je Czytelnikom z nadzieją, że chętnie jeszcze raz poddadzą się refleksjom na temat uroków i mądrości Miłoszowego dzieła.



Prof. Stanisław Żak opowiadał jak łatwo odnaleźć w tekstach poety wspomnienia o Kresach, kraju lat dzieciennych

Kresy i stary świat w twórczości Czesława Miłosza

Stanisław Żak

*Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...*

– pisał 100 lat przed Miłoszem jego patron Adam Mickiewicz, wskazując na znaczenie „kraju lat dziecińczych” w życiu każdego człowieka, a szczególnie twórcy, artysty. Ten „Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie / Święty i czysty, jak pierwsze kochanie”. Owe pierwsze doznania zanotował Miłosz w *Ziemi Ulro*, wspominając czytany jeszcze w Rosji pierwszy poemat, który stał się wielkim przeżyciem dla kilkuletniego chłopca i „oddął w służbę inkantacji, zostawił w mojej pamięci obrazy i nastroj, nie zostawił żadnych słów”¹. Potem tych obrazów i nastrojów przybywało już nie pod wpływem lektury takich czy innych książek, ale bystrej obserwacji otaczającego świata: obrzędów religijnych, zabaw, świąt ludowych, świata magii i czarów; a także lasu, zwierząt, pól „falujących zbożem rozmaitem”. Wszystkie te obrazy i nastroje zapełniały świadomość dziecka.

Były także inne doświadczenia, mianowicie przeglądanie roczników czasopism: „Na ogół jednak wczesne lektury muszą zostać ciemnością, a tu i ówdzie trochę rozświetloną. Ciemnością nawet dosłownie, jak owych ziem na Litwie, kiedy mam lat osiem, dziewięć, miga świeczka domowego wyrobu, w kątach aż szumi od ogromnych czarnych karaluchów, a ja czytam, co znalazłem, same zabytki z młodości moich dziadków czy rodziców – roczniki „Przyjaciela Dzieci”, „Kłósów”, „Wieczorów Rodzinnych”, „Biesiady Literackiej” (ZU, 61).

Z tego zapisu, z takich wspomnień zakodowanych w świadomości dziecka, młodości wywnieść należy wniosek, że formowanie poety, kiedyś oddanego w służbę inkantacji, odbywało się na wielu polach. Zaczęło się od lektur czytanych dziecku

¹ Czesław Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 61.

przez rodziców, potem czytanych przez niego samego, oglądania kolorowych ilustracji w książkach, konfrontację tychże z barwnymi obrazami natury otaczającej. Dużą rolę odegrała tu atmosfera domowa, pełna tajemnic pobudzających ciekawość. Jeszcze inna sfera znaczących doświadczeń to tradycja, obyczaje, przedziwne historie zamknięte w opowieściach i pieśniach ludowych „O tej dziewczynie, co tak grać lubiła, / Że przy skrzypcach gąski pogubiła, / O tej sierocie, co piękna jak zorze / Zaganiać gąski szła w wieczornej porze” – śpiewanych przez wieśniaczki przy kołowrotkach. W takiej atmosferze, z takiego materiału budowała się świadomość poety. Mógłby przecież bez najmniejszego ryzyka powtórzyć za Mickiewiczem:

*Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.
A przy stoliku drzemiący pan włodarz
Albo ekonom, lub nawet gospodarz,
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył,
Chwalił piękności, a błędom wybaczył.
(Pan Tadeusz, Epilog)*

Ziemia Ulro rozpoczyna się pytaniami: „Kim byłem? Kim jestem teraz? [...] Długo odkładałem opowieść o niektórych moich duchowych przygodach, napomykając o nich, ale niechętnie i powściągliwie. Aż spostrzegłem, że jest późno, i w dziejach naszej zmalej Ziemi, i w dziejach jednego żywota, i że pora byłoby przewyciężyć tę nieufność do czytelnika, która zawsze dawała mi się we znaki” (ZU, s. 21). Po tym wyznaniu trzeba zaryzykować tezę w odniesieniu do całej twórczości poetyckiej, eseistycznej, powieściowej Miłosza – ciągle szukał siebie. Wydawało mu się, że jest tajemnicą nie tylko dla czytelników, ale też – może większą – dla siebie samego. Chcąc dotrzeć do sensu owej tajemnicy, aby mógł odpowiedzieć na postawione pytania: kim był? i kim jest teraz po latach? musiał sięgnąć do własnej świadomości, odkryć jej zawartość, znaleźć te czynniki, które uformowały poetę, intelektualistę.

Rzecz znamienna w tych rozważaniach, że Czesław Miłosz, pochodzący z tych samych terenów co autor *Pana Tadeusza*, żyjący także na emigracji, nosił w sobie archetyp ojczyzny, do którego wracał, eksplorował go i przetwarzał na bajeczne „poema naiwne”, w których jest droga (do domu), furtka (na podwórko), ganek „na zachód drzwiami obrócony”, jadalnia, „gdzie niskie okna”, schody „skrzypiące i pachnące pastą”, „otwarta książka”, ojciec w bibliotece, zaklęcia ojca – „słodkiego mędrca” – przypowieść o ziarnku maku, na którym „stoi mały dom”, są też piwonie „białe i różowe”...

To jest ta bajeczna rzeczywistość, ten zaczarowany świat dzieciństwa, zaspokajający wszelkie potrzeby i nikomu „nie przyszło do głowy”, że poza nim jest jeszcze coś, „świat większy”. I w tym naiwnym, bajecznym, zaczarowanym świecie istnieją jeszcze: Wiara, Nadzieja, Miłość. Urok przyrody poeta utrwalił w takich na przykład wierszach jak: „Obłoki”, „Jeszcze wiersz o Ojczyźnie”, „W tym właśnie kraju”, „W mojej ojczyźnie”.

Pamięć o tamtych czasach i zdarzeniach jest niezwykle mocna i intensywna: „Żadna woda / nie zmyłaby ze mnie stygmatów pamięci” („Oprawa”). W tych odwołaniach do przeszłości, do dzieciństwa bardzo mocny akcent położył poeta na obrzędy religijne, na przynależność do Kościoła katolickiego. W *Rodzinnej Europie* zapisał: „Rok 1911. Parafia miała dwa kościoły. Do bliższego, drewnianego, jeździło się albo chodziło na mszę. Przy drugim, murowanym w barokowym stylu [...] i odległym o sześć kilometrów, prowadzono księgi stanu cywilnego. Nazwa tej stolicy parafii jest trudna do wymówienia i moja znajomość starych indoeuropejskich pierwiastków nie wystarcza, żeby odgadnąć, co dokładnie oznacza. Tam otrzymałem chrzest i zostałem przyjęty na łono rzymskokatolickiego Kościoła. Równocześnie przez wpisanie do ksiąg stanu cywilnego przybył jeszcze jeden poddany Rosyjskiego Cesarstwa”². Natomiast w *Traktacie teologicznym* potwierdził ten fakt następująco:

*Poeta, którego ochrzczono
w wiejskim kościele katolickiej parafii,
natrafił na trudności
z powodu swoich współwyznawców.
Na próżno starał się zgadnąć, co dzieje się w ich głowach
Podejrzał tam zastarzały uraz poniżenia
i kompensacyjne mity plemienne.
A przecież każde z nich, dzieci, nosiło swój własny los.
Przeciwstawienie ja – oni było niemoralne,
Bo dowodziło, że sam uważa się za coś lepszego od nich.*

Łatwiej było powtarzać z innymi modlitwy po angielsku w kościele świętej Małgorzaty w Berkeley.

Jest ten temat w wierszach: „Capri”, „Oprawa”, „Do księdza Ch.”, „Kompozycja”. Jan Błoński w „Słowie wstępnym” zapisał: „Straciliśmy poczucie porządku i hierarchii... Stąd Miłoszowe odwołanie do tradycji, czy raczej – zbiorowej pamięci ludzkości, Europy, rodzinnego kraju”³. Filozofia poety jest przeciwna wszelkiej dowolności, chaosowi. Człowiek jest skażony przede wszystkim słabością, zwodzony urodą ciała i dąży do zaspokojenia jego pragnień, ale tym bardziej potrzebuje

² Czesław Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s.19–20.

³ Czesław Miłosz, *Legends nowocześnieści*, Kraków 1996, Słowo wstępne, s. XXVII.

czegoś trwałego, do czego mógłby się odwołać i gdy zajdzie potrzeba, skorygować styl życia (patrz: *Lektury, Oeconomia divina*). Takie fundamentalne reguły dostrzegaliśmy właśnie w religii (w religiach). Stary świat na takich zasadach się opierał i dlatego trwał, bo wprowadzał porządek, ustalał proporcje i relacje między człowiekiem a naturą, także hierarchie i rangi. W jednym z wierszy ostrzegał: „Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa, / Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa / Nagle zabrakło zasady i rozpadły się” (*„Oeconomia divina”*).

Poeta doprowadził do konfrontacji chłopca i starca. Jest to spotkanie dramatyczne:

*Jestem dzieckiem, które przystępuje do pierwszej
komunii w Wilnie i później pije kakao roznoszone
przez gorliwe katolickie panie.
Jestem stary człowiek, który tamten ranek czerwcowy
pamięta: upojenie bezgrzesznych, białe obrusy i słońce
na wazach z bukietami piwonii.
Qu'as tu fait, qu'as tu fait de ta vie? – głosy nawołują
w różnych językach pozbieranych w wędrówkach
po dwóch kontynentach. Co zrobiłeś ze swoim życiem,
co zrobiłeś?
Powoli, rozważnie, teraz kiedy dokonało się przeznaczenie,
zapuszczam się między widoki minionego czasu,
Mego stulecia, w którym, i w żadnym innym, kazano mi
urodzić się, pracować i zostawić ślad.
Te katolickie panie przecież istniały i gdybym tam wrócił,
tożsamy, ale z inną świadomością, wpatrywałbym się,
chcąc zatrzymać, w ich niknące twarze.
(„Capri”)*

Trzeba przyznać, że w miarę upływu lat, wchodzenia w starość („dobijam osiemdziesiątki”) nasilały się wspomnienia, a wraz z nimi tęsknoty do tamtego, dawno minionego świata bez samolotów, ale „jeszcze powozy i zady koni oświetlone błyskawicą” i „chaty kurne, dym kłębiący się na ich dachach i szerokie drogi piaszczyste w sosnowych borach”. Jest też rzeka, która „toczy swój nurt jak dawniej pod kościołem / Świętego Jakuba” i ta rzeka „razem z usypiskiem śmieci, z początkami / skażenia, płynie przez moją młodość, ostrzegając / przed tęsknotą do idealnych miejsc na ziemi”. Poeta wyznaje, że tam doznał „pełnego szczęścia”, które „dotychczas trwa w moim ciele”.

Zamykając te wzruszające ekstazy pamięci, wypowiada formułę: „Błogosławię was, rzeki, wymawiam wasze imiona, tak „jak / wymawiała je moja matka, z szacunkiem a pieszczotliwie”. Cały niewielki tomik *Na brzegu rzeki*, z którego po-

chodzi powyższy tekst, składa się z wierszy o charakterze wspomnieniowo-konfrontacyjnym: jestem dzieckiem – jestem stary człowiek, zapuszczający się „między widoki minionego czasu”. Ten stary człowiek leci samolotem „z San Francisco do Frankfurtu i Rzymu” w kilka zaledwie godzin kilka tysięcy kilometrów, a jako dziecko „jechał trzy dni bryką z Szetejń do Wilna”. W tym zestawieniu starego świata z nowym oraz młodości ze starością ujawnia się dwojaka rozpiętość czasowa: postęp cywilizacyjny i indywidualne odczucie czasu. Można to zestawienie odczytać jako metaforę pozytywnego i negatywnego działania czasu. Chcąc poznać stary świat, należy zwrócić uwagę na takie między innymi wiersze jak: „Dwór”, „Miasto młodości”, „Łąka”, „Przeszłość”, „W Szetejniach”. Bogate krajobrazy i ludzie wpisani w kolorowy pejzaż, i sam poeta wzruszony widokami, które czasem nie pasują do zatrzymanych w pamięci, bo „w parku, którego dęby i lipy miano ściąć / z woli barbarzyńskich zdobywców”. Doskonale zdaje sobie sprawę z przyspieszonego napływu wspomnień, z intensywnej erupcji pamięci, co zapisał: „Tak więc odezwały się we mnie, widocznie nieuleczalne, pasje obywatelskie, mimo że od wielu lat mieszkam w Ameryce, gdzie wbrew otoczeniu, moje zainteresowania podtrzymuje pamięć”⁴.

Wydaje się, że w przytoczonych tekstach ukryta jest ogólna teza: ta archetypiczna rzeczywistość jest fundamentem osobowości poety. Wokół niej i z niej wyłaniają się egzystencjalne tematy i wątki.

Potwierdzić można tę tezę, sięgając do powieści z wątkami autobiograficznymi – *Dolina Issy*, w której narrator powiada: „Należy zacząć od opisu Kraju, w którym mieszkał Tomasz”⁵. Nasuwa się pytanie: w jakim celu właśnie tak trzeba zacząć? Opowieść o kresowym dzieciństwie, na terenach związanych z poetami romantycznymi – Mickiewiczem i Słowackim – ma ukryte i jawne odwołania do tamtej epoki, przede wszystkim w konstrukcji losu bohatera powieści. Nasuwa się paralela do „Godziny myśli” Słowackiego i odpowiedź jest prosta: to miejsce urodzenia nie opuszcza człowieka, zawsze idzie w nim i z nim przez świat. Zauważyć warto, że nie tylko pierwotny, dziki, bujny krajobraz, ale także – a może nawet głębiej – zapadały w pamięć bohatera powieści, pieśni i opowieści ludowe: „W porze bajek i pieśni, późną jesienią, palce wyciągały z motka wełny przędzę, przy miarowym stukotaniu pedału kołowrotków. Z tej przędzy gospodynie tkwały sukna na domowych warsztatach”⁶. Stary świat to także rękodzieło, czyli wytwarzanie rzeczy codziennego użytku: „Człowiek do niedawna wyrabiał w domu wszystko, co było mu potrzebne”⁷. Ale istniał też świat inny, tajemniczy: „Osobliwością doliny Issy jest większa niż gdzie indziej ilość diabłów” (s. 8); a „W wigilię św. Andrzeja lali воск” (254). Określając źródła swej poezji, Miłosz napisał:

⁴ Czesław Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 6.

⁵ Czesław Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1989, s. 5.

⁶ jak wyżej, s. 6.

⁷ jak wyżej, s. 6.

„Gdyby mnie zapytano, skąd pochodzi moja poezja, odpowiedziałbym, że z dzieciństwa, a więc z kołęd, z liturgii nabożeństw majowych i nieszpornych – jak też *Biblii Gdańskiej*, jedynie wtedy dostępnej”.

W twórczości Miłosza składnikami minionego świata są więc: natura albo przyroda, do której należy także człowiek, który nastawiony jest eschatologicznie. Relacje między duchem i materią wyznaczają dwa kierunki: wertykalny (pionowy) i horyzontalny (poziomy). Pierwszy kierunek to układ z Bogiem, drugi – to układ z Człowiekiem oraz z przyrodą. Poeta zapisał, że „Rozdwojenie na duszę i ciało jest jakby wbudowane w naszą myśl”⁸. Kontemplacja minionego jest swego rodzaju mistyfikacją, bo realne obrazy, odpowiadające tym zapamiętanym, już nie istnieją. W takim razie mamy do czynienia z mitologizacją przeszłości: pejzażu i własnego dzieciństwa. Kiedy po kilkudziesięciu latach nieobecności pojechał w rodzinne strony, zapisał uwagę: „(...) pojechałem tam i znalazłem się w krainie moich trzynastu lat. Byłem tam ten sam, bo z tym samym poczuciem kierunku. Rzeczka, droga wjazdowa od głównej drogi, las – lewo, prosto, na prawo. Wszystko się zmieniło, ale kierunek został. To jakby minęło nie kilkadziesiąt, ale kilkaset lat i nie bardzo nawet troszczyłem się, czy sosny te same, czy wyrosło nowe pokolenie sosen”⁹. Spotkania poety z utraconym czasem mają niezwykle napięcie dramatyczne, bowiem ukazują nieubłagane przemijanie czasu, a pamięć trwa pozornie nienaruszona. Tylko pozornie, bo w niej też zachodzą procesy destrukcyjne, dokonuje się odrealnianie obrazów.

Odbierając literacką Nagrodę Nobla, Czesław Miłosz powiedział: „Každy poeta zależy od pokoleń, które pisały w jego rodzinnym języku, dziedziczny style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. Adaptując się, słyszy w sobie głos, który go ostrzega przed maską i przebraniem”¹⁰. W tym samym miejscu mówił: „Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. (...) moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły” (tamże). Taka dwoistość kultur nie objawiła się w konflikcie narodowym czy religijnym, lecz w bogactwie duchowym, eksploatowanym w całej różnorodnej twórczości pisarza.

Podsumowując rozważania o obecności starego świata w twórczości Czesława Miłosza, należy chyba powiedzieć, że ten „czas miniony” stanowi podstawowe bogactwo poezji autora *Ocalenia* (1945). Ale jest też rzecz godna uwagi – powroty do krainy dzieciństwa bardzo przybrały na intensywności właściwie w wieku bar-

⁸ Czesław Miłosz, *Pieśń przydrożny*, Kraków 1997, s. 126.

⁹ jak wyżej, s. 157.

¹⁰ Czesław Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 375.

dzo dojrzałym. Wtedy, gdy Miłosz mógł pojechać, zobaczyć miejsca, spotkać ludzi, zetknąć się z przyrodą i wtedy, gdy stwierdził, że wszystko jest inaczej, wszystko zostało odmienione nie tylko pod wpływem czasu, ale także pod wpływem cywilizacji i Historii, ożywał w nim tamten świat, słyszał głosy, widział twarze, które już nie istnieją, więc mogą być (i są) przedmiotem kontemplacji.

Poeta, analizując własną świadomość, dostrzegł w niej bogactwo, ale i kłopoty z tegoż wynikające, zwłaszcza w czasie konfrontacji obrazów zapamiętanych z dzieciństwa z realnymi obrazami współczesnej rzeczywistości. Niełatwa jest też – jak sądzę – konfrontacja dwóch kultur: polskiej i litewskiej. Przesiąknięty do głębi Litwą, wybrał jednak język polski i polską literaturę. Zapisał to deklaratywnie w poemacie *Toast*:

*W służbie polskiej poezji żyć postanowiłem
Choćby przyszło mi zostać nieznaczącym pyłem
Na tej górze, skąd idą nieśmiertelne błyski.*

[...]

*Taką może przynajmniej zdołam osiąść władzę,
Że moją pracą hańbę podstępnie sprowadzę
Na tych, co siedząc w lipy rozłożystej cieniu
Jedną nutę piskliwie grają na grzebieniu.*

Stanisław Żak

Czesław Miłosz urodził się 30.06.1911 r. w Szetajniach k. Kiejdan (Litwa). W latach 1929–34 studiował na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie (prawo). Debiutował w piśmie „Alma Mater Vilnensis” (1931); z przyjaciółmi założył „Żagary”. Po studiach przez rok był w Paryżu, spotykał się z kuzynem Oskarem Władysławem Miłoszem. Po powrocie do kraju pracował w Polskim Radiu (Wilno, Warszawa). Wojnę spędził w Warszawie, pracując w Bibliotece Uniwersyteckiej jako woźny. Czynnie uczestniczył w podziemnym życiu literackim. Po wojnie został attaché kulturalnym w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie, następnie sekretarzem ambasady w Paryżu (1950). W 1951 porzucił pracę w ambasadzie, został na emigracji. W roku 1980 otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Zmarł 14.08.2004 r. w Krakowie.



Dr Alina Kochańczyk tłumaczyła, jaki wpływ na emigracyjne losy poety wywarły publikacje jego utworów w powojennej Polsce

Gorzki smak wolności.

Miłosz w okresie PRL-u i w pierwszym kraju emigracji

Alina Kochańczyk

Zdarzyło się to w roku 1951, który dla Polski był prawie samym środkiem stalinowskiej nocy. Pracownik ambasady polskiej we Francji, poeta Czesław Miłosz poważił się na czyn, o którym wiedział, że wywoła skandal polityczny o międzynarodowym wydźwięku. Po kilku latach pracy w dyplomacji zerwał mianowicie swój związek z komunistyczną Polską i poprosił o azyl w państwie należącym do wrogiego obozu politycznego. „Wybrał wolność” – tak to szeptem określano wtedy w Polsce. Tak naprawdę nie był to wolny i w pełni świadomy wybór. Była to ucieczka, czyn człowieka spanikowanego, który nie do końca wie, jaką cenę przyjdzie mu zapłacić. Miłosz wiedział na pewno tylko tyle, że pracodawcy jego czynu nie skwitują milczeniem i że jego los jako emigranta politycznego będzie bardzo niepewny i bardzo trudny.

Wyparcie się komunizmu przez kogoś, kto przez kilka lat legitymizował system, rozpetało „sprawę Miłosza”, która ciągnęła się za poetą i w przedziwny sposób nigdy nie została definitywnie zamknięta. W każdym bowiem czasie historycznym znajdowali się tacy, którzy nie mogli Miłoszowi darować „wysługiwania się komunistom”. „Grzechów odpuszczenie” nie nastąpiło dla niego ani po roku 1956, ani po otrzymaniu Nagrody Nobla, ani po upadku komunizmu w Polsce. Przyczyną główną było bodaj to, że Miłosz nigdy nie wyraził skruchy, nie przyjął pozycji nawróconego grzesznika.

Konsekwencje uwikłania się w komunizm najmocniej zaciążyły oczywiście nad pierwszymi latami na emigracji¹. Pobyt we Francji był najtrudniejszym okresem w całym długim życiu poety. Przyszło mu toczyć długą walkę o przetrwanie, w momentach kryzysu psychicznego walczył właściwie o życie. A także o to, by nie ztracić możliwości pisania, które było najgłębszym sensem jego życia. Oficjalnie zerwał z komunizmem, ale faktycznie ciągle miotał się w sieci rozmaitych uzależnień od niego. Jak do tego dramatu doszło?

Wyczerpującej odpowiedzi na pytania dotyczące uwikłania się poety w komunizm na pewno trzeba szukać, sięgając do samych źródeł „sprawy Miłosza”. Dla peł-

¹ Także i później niejedną raz Miłoszowi komunizm wypominano. Komunistyczna przeszłość dościsnęła go nawet po śmierci. Była powodem ostrych, choć na szczęście nieskutecznych protestów części prawicowych środowisk wobec projektu pochowania Noblisty w Krypcie Zasłużonych krakowskiego kościoła Na Skałce.

nego jej zrozumienia ważna jest wiedza o formowaniu się jego lewicowych przekonań, dystansu do własnej sfery społecznej, krytycznego stosunku do Polski przedwojennej, o tym wszystkim, co doprowadziło go na pozycje bliskie światopoglądowo z komunistami. W tym jednak miejscu wystarczy, że ogarniemy szerokim spojrzeniem tylko ostatni odcinek drogi, która zaprowadziła Miłosza na emigrację. Wszystko, o czym dalej będzie mowa, jest ważne dla wyjaśnienia, jak to naprawdę z ucieczką Miłosza było oraz do zrozumienia, dlaczego za wyrwanie się spod władzy komunistów musiał zapłacić tak potworną, niewspółmierną do czynu cenę.

Początek drogi ku niej był taki: w styczniu 1945 r. oboje Miłoszowie, uciekinierzy z ogarniętej powstaniem Warszawy, przez jakiś czas korzystający z gościny u znajomych w Goszycach, przybywają do Krakowa. Nie mają nic – ani bagaży, ani pieniędzy, wędrują na piechotę; Czesław w pożyczonych butach². Instalowanie się nowej władzy i organizowanie życia społecznego odbywa się tu w zawrotnym tempie. Z Lublina do Krakowa przenoszone są instytucje państwowe, placówki kulturalne. Podejmuje pracę uniwersytet, powstają nowe pisma, wydawnictwa, zaczynają działalność teatry. W całym tym ruchu bierze udział ogromna liczba ludzi. Angażują się masowo, przykład jednych jest zachętą dla następnych. Po latach wojennej biedy chcą jak najszybciej odbudować swoje życie, chcą żyć normalnie. A władza tym, którzy włączają się w nadawany przez nią nurt życia publicznego, rozdziela mieszkania, stanowiska, stypendia, zapomogi, zaproszenia na urzędowe bankiety.

W pierwszym powojennym okresie, kiedy władza jeszcze nie zdążyła sobie bezwzględnie podporządkować społeczeństwa, nie wszyscy uważali za oczywiste, że rządy komunistów to tylko nowa forma politycznej niewoli; pozytywne wrażenie stwarzał rozmach akcji likwidowania analfabetyzmu czy chociażby hojność władzy w wydatkach na rozwój i upowszechnianie kultury. To przyciągało wielu nie do końca przekonanych, zwłaszcza ze środowiska inteligencji. Pokątne szep-tanki o zbrodniach reżimu do większości nie docierały.

Miłosz postępuje jak inni: zapisuje się do Związku Literatów, zdobywa mieszkanie, kilkumiesięczną zapomogę, publikuje w pismach, chętnie korzysta z zaproszeń na różne uroczystości, nie odmawia spotkania z władzą³. W kwietniu odbiera nagrodę ministra kultury. Szykuje do druku swoją pierwszą książkę – *Ocalenie*, która liczyć będzie 60 stron i wydana ma być w nakładzie dziesięciokrotnie przekraczającym nakłady przedwojenne.

Władza hołubi pisarzy („inżynierowie dusz”!) – książki drukowane są błyskawicznie i w olbrzymich nakładach. Najbardziej godni zaufania literaci dostają się do dyplomacji⁴. Wyjazd na placówkę dyplomatyczną jest zawsze czymś bar-

² Podane w tym miejscu (a także w kilku nieoznaczonych miejscach niniejszego tekstu) informacje biograficzne zaczerpnięte zostały z monumentalnej biografii Miłosza sporządzonej przez Andrzeja Franaszka, A. Franaszek: *Miłosz. Biografia*. Kraków 2011.

³ Po pierwszym powojennym zebraniu krakowskiego oddziału Związku Literatów odbyło się spotkanie pisarzy, ludzi nauki i sztuki z najwyższymi przedstawicielami nowej władzy z Bolesławem Bierutem na czele. Jak wspomina w książce *Nelly* obecny na tym spotkaniu Tadeusz Breza, wśród tych, którzy zabrali głos, był także Czesław Miłosz.

⁴ Na placówki dyplomatyczne skierowanie otrzymali Julian Przybós, Stanisław Jerzy Lec, Jerzy Zagórski, Tadeusz Breza, Antoni Słonimski.

dzo atrakcyjnym, po okresie wojennego zamknięcia staje się wręcz obiektem pożądania. Także Miłosz, mocno wspierany przez żonę, podejmuje starania o nominację na placówkę dyplomatyczną (na uwadze ma Szwajcarię). Nie jest komunistą w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale ma wystarczająco słuszną postawę światopoglądową. Po latach Miłosz będzie wyjaśniał, że chodziło mu o uzyskanie „pozycji strategicznej”, co można rozumieć tak: cokolwiek by się miało dziać w ciągle niespokojnym świecie, rozsądnie jest usytuować się w bezpieczniejszym niż Polska miejscu⁵. Mieszkać i pracować dla komunistów poza krajem, bez zrywania więzów – taka relacja z władzą wydawała się Miłoszowi w ówczesnej sytuacji politycznej najbardziej korzystna. Skądinąd wiadomo, iż poeta był utwierdzony w przekonaniu, że klęska przedwojennego systemu społecznego wynikała z konieczności dziejowej i dlatego przeciwstawianie się temu jest nierozumne. Z wyjaśnień tłumaczących cel ubiegania się przez niego o stanowisko w dyplomacji wynika przecież, iż tak samo mocnego przekonania nie miał co do tego, że z praw historii wyniknęło zwycięstwo komunizmu. Miał jakieś wątpliwości i dlatego na ewentualne wyjaśnienie się tej kwestii wołał czekać na Zachodzie.

Nie było łatwo Miłoszowi dostać się do służby dyplomatycznej, mimo że uruchomił najlepsze protekcje⁶. Z powodu donosu na niego (napisał go niewątpliwie jakiś zawistnik, najpewniej kolega literat) wydawało się nawet, że sprawa jest nie do uratowania, ale dzięki łapówce (!) ostatecznie udało się. Na początku grudnia 1945 r. Miłoszowie lecą do Londynu, a po kilkutygodniowym tam pobycie płyną do USA.

Poeta szybko przekonał się, że Ameryka nie jest krajem jego marzeń, właściwie niewiele mu się tam podobało, o wiele więcej odstręczało. Przerażała go nędza duchowa tamtejszej egzystencji, wszechwładza pieniądza, powierzchowność kultury, brak zmysłu historycznego. Nie podobała mu się poezja amerykańska, sentymentalna, martwa, staroświecka. O tym wszystkim pisał w raportach do Warszawy, a tam miano pewność, że właściwy człowiek znajdował się na właściwym miejscu.

Czas wypełniała Miłoszowi praca, poza kilkoma wyjątkami nie miał bliższych kontaktów ani z Amerykanami, ani z Polakami. W dobie zimnej wojny trudno było myśleć o cieplejszych stosunkach z Amerykanami, którzy nawet w sprzyjających warunkach zachowują postawę życzliwej obojętności. Z kolei dla emigracji, jako przedstawiciel komunistycznej Polski, był zdeklarowanym wrogiem. Miłosz zresztą ani myślał o zjednywaniu sobie Polonusów, miał o tym środowisku jak najgorszą opinię, w której się utwierdził podczas pobytu w Londynie. Cały swój czas poświęcał na urzędowanie oraz na promowanie polskiej kultury. Nie szczędził wysiłków, by Amerykanie dowiedzieli się o Polsce jak najwięcej i jak najlepiej. Starał się

⁵ Myślę, że na decyzję o wstąpieniu Miłosza do dyplomacji jakiś wpływ mogły mieć doświadczenia wojenne. Lekcją na przyszłość musiało stać się to wszystko, co przeszedł we wrześniu 1939 r.: najpierw rozdzielony z Janką po swojej, wraz z pracownikami Radia, ewakuacji do Rumunii, a potem, po wielce ryzykownym powrocie do okupowanego kraju, kiedy nie mógł już przeprowadzić powziętego planu, by razem przedostać się do wolnej jeszcze wtedy Francji. W takich sytuacjach praca w dyplomacji stwarzała możliwości, jakich gdzie indziej nie było.

⁶ Ważne stanowiska i duże wpływy polityczne uzyskało wówczas wielu bliskich znajomych Miłosza z czasów studenckich, m.in. J. Putrament i S. Jędrzychowski. Kilko z nich udzieliło Miłoszowi politycznego poręczenia.

czerpać satysfakcję z tego, że robi rzeczy bezwzględnie pożyteczne, nie dla komunistów, lecz po prostu – dla kraju. Zanim podjął pracę w dyplomacji, wyobrażał sobie, że będzie mógł utrzymać się na pozycji, jak sam to nazwał, „lojalnego ironisty” (być lojalnym, ale posiadać prawo do krytyki). Jest dosyć oczywiste, że kiedy w kolejnych latach komunizm przybierał coraz bardziej potworne oblicze, Miłosza nie mogły nie nadość wątpliwości moralne, ale o ucieczce na pewno wtedy nie myślał.

W 1950 r. poetę skierowano do pracy w ambasadzie w Paryżu na stanowisku I sekretarza. Jest to czas potężnych napięć politycznych pomiędzy Wschodem a Zachodem, rodzi się i zaognia konflikt koreański, zimna wojna osiąga kulminację. Miłosz jedzie do Paryża sam. Żona przyszłość dzieci wiązała z Ameryką (była w kolejnej ciąży) i w żadnym razie nie chciała przenieść się do Francji. Zapewne także dlatego, że nie znała języka francuskiego. To, czego się Miłosz dowiadyuje w ambasadzie polskiej, budzi wręcz przerażenie. Komuniści coraz wścieklej tropią zdradę, także we własnych szeregach, padają oskarżenia o szpiegostwo, na podejrzania najbardziej narażeni są pracownicy zachodnich placówek dyplomatycznych, następują aresztowania, procesy, zapadają wyroki śmierci. Miłosz, jak sądzi, wierzył, że oskarżenia te nie były totalną mistyfikacją, bo swoje plany życiowe – pomimo wszystko – nieodmiennie wiązał z pracą w dyplomacji.

Jedzie mianowicie do Anglii, by na miejscu zbadać możliwości objęcia stanowiska po Antonim Słonimskim, który właśnie wracał do kraju. Miłosz robi to ewidentnie z myślą o sprowadzeniu rodziny; na Anglię bowiem Janka się zgadzała. Z Anglii, najwyraźniej już zaniepokojony, ale ciągle nieświadom prawdziwej skali niebezpieczeństwa, poeta jedzie do Warszawy, chcąc chyba u źródeł dokonać samemu rozpoznania sytuacji⁷. Jak należało, oddał paszport w ministerstwie, ale już niedługo potem zdał sobie sprawę, że nie tylko dobrowolnie wszedł do klatki, ale jeszcze sam zatrzasnął za sobą drzwi. Zreflektowawszy się, w pogłębiającym się z dnia na dzień poczuciu zagrożenia przez trzy tygodnie szuka możliwości wyjazdu. Ma szczęście w nieszczęściu – znajduje się ktoś bardzo ważny, kto znowu za niego poręczy i pomoże mu wydostać się z zamknięcia⁸. 15 stycznia Miłosz wyjeżdża do Paryża. Decyzja o zerwaniu z komunistycznym reżimem zapadła. Teraz musiała być zrealizowana jak najszybciej⁹. Oparcie dla tego, co zamierzył, znalazł u ludzi z redakcji „Kultury”, z którymi wcześniej z zasadniczych powodów nie mógł mieć żadnych kontaktów. Teraz Maisons-Laffitte na dłuższy czas stało się dla niego miejscem schronienia, jedynym domem. Do biblioteki wstawiono mu łóżko polowe, w nocy marzył na nim pod cienkim kocem. Reakcją na jego czyn była

⁷ Nie był to pierwszy od czasu wyjazdu na placówkę pobyt Miłosza w Polsce. Przyjechał do kraju w 1949 r. i wtedy na własne oczy zobaczył, jaki jest stosunek narodu do władzy: „[...] cały kraj natadowany był sprężoną nienawiścią do rządzących i ich rosyjskich mocodawców [...]. Terror... jest... podły, ma rozbiegany wzrok, niszczy konsystencję ludzką i wszelkie stosunki pomiędzy milionami jednostek zmienia w stosunki szantażu... gospodarka podporządkowana wymogom ideologii podnosiła włosy na głowie”, C. Miłosz, *Rodzina Europa*, Warszawa 1990, s. 297.

⁸ Był to Zygmunt Modzelewski, ówczesny minister spraw zagranicznych, do którego Miłosz dotarł prywatnie przez życiłowię do niego nastawioną żonę ministra – Natalię Modzelewską, tłumaczkę literatury rosyjskiej.

⁹ 1 lutego 1951 r. Miłosz potajemnie opuścił ambasadę polską w Paryżu. Oficjalne oświadczenie o zerwaniu z komunistyczną Polską złożył na konferencji prasowej 15 maja tegoż roku.

wylewająca się za pośrednictwem prasy lawina oskarżeń i złorzeczeń ze strony komunistów. Odsądzany od czci i wiary Miłosz łamał się i nabierał przekonania, że jest w otchłani bez wyjścia. Momentami bliski samobójstwa, swe potężne frustracje wyładowywał na mieszkańcach Maisons-Laffitte. Znosili jego szaleństwa dzielnie, podtrzymywali materialnie i duchowo. W tak niesprzyjających warunkach z najwyższym trudem rodzić się mogły między nimi a Miłoszem dobre stosunki. Dopiero z czasem uformowały się więzi przyjaźni.

Miłosz spędził we Francji 9 lat i był to niewątpliwie najcięższy okres jego życia. Przez dość długi czas oddzielony od pozostającej w USA rodziny¹⁰ (tymczasem urodził mu się drugi syn), wiódł wręcz nędzną egzystencję, bez przyjaciół, bez pieniędzy, bez perspektyw na przyszłość. Niewyobrażalnym ciężarem musiało być już samo poczucie zagrożenia. Miłosz dobrze wiedział, że komuniści nie darują zdrady i dlatego żyć musiał właściwie w ukryciu. Było jakby ironią przewrotnego losu, że taka okazała się być cena wolności. W porównaniu z psychicznym ciężarem, jaki stanowił lęk przed niebezpieczeństwem, które mogło się czaić wszędzie, przeżycia wywoływane przez lekturę krajowej prasy powinny były być dla poety nie tak trudne do zniesienia. Tak jednak nie było: ogromnie przejmował się tym, co o nim pisano, popadał w stan przerażenia, zaczynał wierzyć, że nie ma przed nim żadnej przyszłości. W Polsce oczywiście został potępiony, uznany za wroga, wykluczony, przekreślony jako człowiek i poeta. Jego książki wycofano z bibliotek. Czytał o sobie paszkwile, obłąkane oskarżenia. Liczył się z tym, że okrzyknięty zostanie zdrajcą i może nawet z tym, że jako twórca zostanie skazany na nieistnienie, ale czy brał pod uwagę to, iż bezlitośnie atakować go będą także przyjaciele, że jego czynowi przypiszą najniższe pobudki?

Mimo że od 1946 r. przebywał na Zachodzie, znał przecież mechanizmy funkcjonowania komunistycznego systemu, komunistycznej propagandy, życia literackiego pod komunizmem. Nie powinien był mieć złudzeń co do tego, że chociaż przyjaciele go oszczędzą. Czynili to poniekąd pod presją, odcinając się od „zdrajcy”, sytuowali się poza oskarżeniami. Padały pod adresem Miłosza słowa okrutne, straszne. Gdy je dziś czytamy, mamy poczucie jakiejś groteskowości, niekiedy nawet – niezamierzonego komizmu¹¹.

Do naszych aktualnych realiów ówczesna sytuacja Miłosza jest nieprzymierzalna. Dziś młodzi ludzie, którzy przyszli na świat po upadku komunizmu, nie rozumieją, że z komunistycznej Polski nie można było tak po prostu wyjechać. Uciec zresztą też nie, bo obywatele nie posiadali paszportów. Bez względu na obowiązek obywatela PRL-u, który władza utożsamiała z patriotyzmem, był obowiązek

¹⁰ Janka z synami przyjechała do Francji 12 lipca 1953 r.

¹¹ Ślōniskimi, który w latach 60. i 70. stał się autorytetem moralnym antykomunistycznej opozycji, w „Trybunie Ludu” z 4 listopada 1951 zaatakował „zdrajcę” Miłosza z pozycji absolutnie pryncypialnych, w sposób wręcz obłąkańczy. Zwrócił się wprost do oskarżonego: „Ciesz się każde zło, bo to twój żer, bo płatny jesteś... [...] na trupach nowych milionów dzieci, kobiet i mężczyzn opierasz swoje nadzieje. Sprzymierzeńcami twoimi są przywrócone do życia upiory hitlerowskie”. Cyt. za A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 193. Warto dodać, że w 1945 r. w Londynie Ślōniskimi mocno utwierdzał Miłosza w jego planach, radził mu mianowicie, by przebywał jak najdłużej i jak najdalej od władzy. Sam się do tego nie zastosował i w 1950 r., w samym środku stalinowskiej epoki zjechał na stałe do Polski. Czy dlatego, że „wszedł między wrony”, że uległ jakimś stadnym zachowaniom, nie wstydził się wypisywać takich głupstw pod adresem Miłosza?

życia w kraju. Wyrwać się można było tylko nielegalnie, ten kto się tego dopuścił, traktowany był jak zdrajca. W okresie, o którym mówimy, w czasach stalinowskich, czyn taki traktowany był przez władzę jako polityczna zbrodnia. Tak też potraktowano Miłosza. Jeśli nawet pod naporem takiej stylistyki nie poczuł się „dezertrem” i „zbrodniarzem”, to jednak w jego sumieniu zasiane zostało poczucie winy za grzech „oderwania się od narodu”. Trudno było nie ulec zmasowanemu i bezwzględnemu atakowi prasy krajowej i nie poddać się myśli, że ściągnął na siebie totalną klęskę, że racja historyczna jest być może po stronie komunistów. Nie mając żadnej możliwości dotarcia z obroną do kraju – mógł co najwyżej odpowiadać na ataki na łamach „Kultury” – Miłosz czuł się upokorzony, przegrany, zaszczuty.

Atakowano go i w wolnym świecie. Z jednej strony francuska lewica, z drugiej – polska emigracja, której bynajmniej nie usposobił do Miłosza życzliwie akt jego zerwania z komunistami. W tych kręgach, z wyjątkiem garstki życzliwych, traktowano go zawsze jako zakamuflowanego komunistę. Poeta z kolei wytykał atakującym go z tej strony umysłowy prymitywizm i odnosił się do ich zarzutów z lekceważeniem, pogardą, często z agresją, co oczywiście tylko pogarszało sytuację. Biorąc to wszystko pod uwagę, rozumiemy, jak głębokie cierpienie zawarł Miłosz w takim dla swego doświadczenia słownym ujęciu: „dola uchodźcy jest takim upadkiem, że nie doradzałbym jej nikomu, chyba że jest obdarzony zdrowiem konia, witalnością aligatora i nerwami hipopotama”. I jeszcze jedna gorzka refleksja, wniosek z tego, czego doświadczył: „literat, który uciekł z komuny, ma piętno rzezimieszka i hochsztaplera”. Rzeczywiście, miał takie piętno u jednych i u drugich, u komunistów i antykomunistów. Od tych ostatnich wychodziły sugestie, że jest agentem bolszewickiego aparatu dywersyjnego.

Miłosz był w naprawdę dramatycznym położeniu, gdy tymczasem potępiający go na wypródki koledzy w kraju z zawiścią wyobrażali sobie, iż żyje beztrudnie i pławi się w zachodnim luksusie. W skrytości ducha tego mu najbardziej dawać nie mogli, że przechytrył komunistów i żyje dostatnio za pieniądze imperialistów, którzy sowicie go za zdradę nagrodzili. No cóż, takie myślenie było dosyć oczywistym skutkiem działania komunistycznej propagandy. Wykreowano Miłosza na zwyrodnialca, człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych, który sprzedał ojczyznę wrogom. Koledzy literaci przyłożyli do tej akcji rękę nawet stosownymi utworami, których potem musieli się wstydić.

Od ataków ze wszystkich stron, od biedy (zapomogi udzielane przez organizacje humanitarne były skromne i często brakowało mu na obiad!) Miłosz uciekł w pisanie. Nie było łatwo w tamtej sytuacji zdobyć się na dyspozycję, która umożliwiłaby pracę intelektualną, ale poeta musiał się bronić przed upadkiem umysłowym. Wstrząsające jest jego wyznanie, że *Zniewolony umysł* począł się z modlitwy. Autor odpierał tu na piśmie ataki na siebie i bronił swoich racji, na gruncie historiozoficznym metodycznie rozprawiał się z komunizmem. Adresatem książki był czytelnik zachodni, jemu odkrywał Miłosz prawdę hermetyczną – o stalinizmie

i socrealizmie, o sytuacji inteligenta pod komunizmem, a w szczególności o położeniu artysty, o kształtowaniu nowego człowieka dla nowego wspaniałego świata, o sposobach i mechanizmach zniewalania umysłów. Analizy przeprowadził na konkretnych przypadkach swoich kolegów po piórze, wyznawcach „nowej wiary”: Andrzejewskim, Borowskim, Gałczyńskim i Putramencie. Powstała w 1951 r. książka opublikowana została w roku 1953.

Ciekawe, że jednoznacznie wyłożone w *Zniewolonym umyśle* stanowisko Miłosza wobec komunizmu nie wpłynęło na stosunek emigracji do niego. Nadal z tego środowiska do ambasady amerykańskiej w Paryżu płynęły na niego donosy, nadal Amerykanie odmawiali mu wizy, podejrzewając o ukryte sympatie do komunizmu¹². Nie może więc połączyć się z rodziną w Ameryce, z kolei do Francji nie chce przyjechać żona. Miłosz wiąże się w 1952 r. z inną kobietą i razem wyjeżdżają na południe Francji. Jest mu łatwiej niż dotąd, bo nie jest sam. Ten związek dostarczy mu ogromnych problemów dopiero za jakiś czas. Wtedy, gdy zdecyduje się go zakończyć.

Na południu powstaje *Zdobycie władzy* – utwór znowu podejmujący temat polityczny. Tym razem jest to powieść o narodzinach „ludowej” Polski. Dzieło nie zachwyliło Giedroycia, zarzucił autorowi polityczny schematyzm i wydał powieść dopiero w 1955 r. (nie była wybitnym osiągnięciem literackim, ale temat interesował zachodnich czytelników, przetłumaczono ją na kilka języków). W 1953 r. autor dostał za nią nagrodę. Nareszcie dysponował środkami, które mogły zabezpieczyć życie rodzinie, naciska więc na przyjazd Janki do Francji, a w końcu stawia jej ultimatum. No i udaje mu się wyjaśnić sytuację osobistą, do Francji przyjeżdża Janka z synami. Na mieszkanie w Paryżu Miłosza nie stać, wynajmuje więc dom pod Paryżem. Mimo że zdobył już jakieś możliwości zarobkowania – pogadanki w BBC, wewnętrzne recenzje dla Gallimarda – ciągle musi kołatać o zapomogi do organizacji humanitarnych. Jest ciężko, ale rodzina jest razem.

Miłosz najgorszy czas ma już za sobą. Coraz więcej pisze, drukuje w „Kulturze” wiersze i artykuły, ale znowu myśli o większym dziele prozatorskim. Jesienią 1953 r. zaczyna pisać kolejną powieść – *Dolinę Issy*, która ukazuje się drukiem w roku 1955. Inspirowana jest jakby *Panem Tadeuszem* i tak jak dzieło emigranta Mickiewicza jest wspaniałym powrotem do rodzinnych stron, do rajskiej krainy dzieciństwa. Do świata utraconego, ale dzięki serdecznej pamięci odzyskanego we wspaniałym kształcie. To jest świat, jaki być powinien. Centrum to dom i rodzina, wokół bujna i przyjazna przyroda, ludzie żyją w miejscu swego urodzenia zgodnie z rytmem życia, który wyznacza następstwo pór roku, święta katolickie, prace rolnicze i obrzędy chrześcijańsko-pogańskiej magii. Wartością istnienia jest odwieczny ład i porządek, którym podlegają rzeczy realne i nierealne, życie doczesne i pozagrobowe, ludzie i diabły. To co w życiu najważniejsze,

¹² Miłosz po zerwaniu z Polską chciał oczywiście dołączyć do rodziny w USA, ale odmawiano mu wizy, podejrzewając, że jest zakamuflowanym komunistą. W okresie makkartyzmu specjalnie powołane do zwalczania komunistycznego zagrożenia służby działały ze wzmoczoną siłą, na otrzymanie zgody na wjazd do USA wpływ miały nawet donosy.

to są rzeczy powszednie i konkretne: urodziny, miłość, małżeństwo, praca, śmierć. W świat konkretny i realiów wprowadził Miłosz motywy baśniowe, wyposażając opowiadaną historię w metafizyczną podszewkę.

Dolina Issy jest opowieścią o dzieciństwie i dorastaniu samotnego w świecie dorosłych chłopca, o jego poznawaniu świata i ludzkiej natury, poznawaniu z własnego doświadczenia i z książek, o kształtowaniu się jego wrażliwości, wyobraźni, osobowości. O dojrzewaniu emocjonalnym i intelektualnym. Powieść Miłosza to zarazem podbarwiona nostalgią opowieść o świecie, który w czasie powieściowym już przemijał, aż w końcu pozostało po nim tylko wyidealizowane i zmitologizowane wspomnienie. Przeminał dwór, ziemiański styl życia, historia wygnała ludzi z własnego miejsca, domu, ojczyzny i rozproszyła po świecie.

Tym razem Miłosz sięgnął po bardzo osobisty temat i materiał na fabułę z własnego zaczerpnął życia: Issa to Niewiaża, powieściowe Ginie to Szetejnie, w Tomaszku można rozpoznać autora w jego chłopięcych latach. Babki, dziadkowie, oficjałści, służące, sąsiedzi; przywołanie ich wszystkich, przywołanie zdarzeń, które miały miejsce, starych historii rodzinnych, pejzaży, swoich niegdysiejszych przeżyć – cały ten opowiedziany świat dał autorowi mocne utwierdzenie się w swoim poczuciu tożsamości. Dla emigranta było to na pewno bardzo ważne.

Przez pierwsze emigracyjne lata Miłosz napisał niewiele wierszy. Wydany w 1953 r. pod tytułem *Światło dzienne* tomik zawierał więc w większości wiersze powstałe pomiędzy 1945 a 1950 rokiem. Szczytowym osiągnięciem poetyckim tamtego czasu był wydany w 1957 r. w postaci książki potężny poemat, zatytułowany *Traktat poetycki*, który „Kultura” uhonorowała doroczną Nagrodą Literacką. Napisanie *Traktatu*, jak stwierdził sam autor, stało się możliwe dzięki *Dolinie Issy*. Praca nad nią pozwoliła, by pod „ja politycznym” odnalazł swoje pierwsze, niezdeformowane polityką ja prawdziwe. Franaszek ujął to najkrócej jak można: „Miłosz sięgnął do początków, by jako poeta narodzić się na nowo”.

Los poety wyjaśniał się, jego „sprawa” przestała budzić emocje, ustały ataki. W Polsce nastąpił okres tzw. odwilży, pojawił się nawet pomysł, by opublikować całą twórczość Miłosza¹³. Poeta zdobywał pozycję we francuskim świecie kultury, ma dobre kontakty z całą jego intelektualną elitą, odzyskał spokój wewnętrzny i pełną zdolność twórczą. Ciągłe brakuje mu pieniędzy i nie może się nie martwić o materialne bezpieczeństwo rodziny. Z pisania wyżyć absolutnie się nie da. *Dolina Issy* sprzedana została w ledwie 600 egzemplarzach, *Traktatu poetyckiego* kupiono jeszcze mniej. Jakkolwiek poeta nie zmienił swego zdania na temat życia w Ameryce, zaczyna jednak rozważać przyjęcie propozycji gościnnych wykładów na którymś z tamtejszych uniwersytetów. Stało się to możliwe dzięki temu, że w tymczasem przygaśł impet zimnej wojny i skończyły się dla Miłosza problemy z otrzymaniem wizy.

Zapewne Miłosz nie wiedział w chwili rozpoczęcia pracy nad swym kolejnym dziełem, że właśnie tą książką zamknie okres pobytu na Starym Kontynencie.

¹³ Chodzi o plany wydawnicze Państwowego Instytutu Wydawniczego. Nie doszło do ich realizacji, gdyż okres, kiedy było to rzeczywiście możliwe, okazał się zbyt krótki.

W *Rodzinnej Europie* zmanifestował swoją do Europy przynależność i niedługo potem wyjechał na stałe (taką miał wtedy świadomość) do Ameryki. Także w tym dziele sięgał do własnej biografii oraz kolejny raz skupił się nad problematyką tożsamości. Tym razem podjął zadanie pogłębionej refleksji nad tożsamością kulturową wschodniego Europejczyka, nad jego osadzeniem w kulturze Zachodu.

Pomysł utworu zrodził się – jak mówi we „Wstępie” – w 1953 r. nad Lemanem. Na strychu domu, w którym gościł, poczuł zapach dzieciństwa, a zarazem nie opuszczało go poczucie, iż jego korzenie są daleko stąd. Od innej strony rzecz ujmując: czuł, że choć urodził się na wschodnich rubieżach Europy, w miejscu, gdzie od wieków współistnieją obok siebie nieznane Zachodowi kultury, religie i języki, to tu nad Lemanem czuł się także u siebie. I jeszcze coś poczuł – swoją inność: „Niewątpliwie i tu była moja ojczyzna, ale wyrzekająca się, jakby na mocy narzuconego sobie zakazu wiedzy o sobie jako całości, dzieląca swoją ludność na rodzinę, skłóconą, ale rodzinę, i ubogich kuzynów”. Europejczyk z krańca kontynentu jest w oczach tych zasiedziały na jego najlepszych dziedzinach ubogim krewnym, którego się praktycznie nie zna i nie jest się go ciekawym. Miłosz powziął myśl, by napisać książkę o Europejczyku wschodnim i siebie uczynić jej bohaterem: „(...) jeżeli chcę pokazać kim się jest, pochodząc ze wschodu Europy, czy mogę to zrobić inaczej niż opowiadając o sobie?”. Portret własny miał być zarazem portretem zbiorowym. Spod pióra autora wyszedł wielki autobiograficzny esej, złożony z części, które razem stanowią kunsztowną konstrukcję pod względem uporządkowania materiału fabularnego i sposobu rozwijania się narracji. Od postaci bohatera, od tego, jak opowiadane zdarzenia układają się w jego los, nie mniej ważne jest w *Rodzinnej Europie* tło historyczne i kulturowe. Miłosz swobodnie oprowadza czytelnika – Europejczyka zachodniego – po polu literatury, wyprowadza go na pogranicza antropologii, historii, socjologii, pokazuje, że on – Europejczyk wschodni – należy do tej samej rodziny. Czym stała się ta książka dla Miłosza? Są w niej słowa, które o tym mówią: „Po kilku latach dążenia naprzód bez światła znów moja stopa dotknęła gruntu i odzyskałem zdolność do życia”.

Opublikowana w 1958 r. *Rodzinna Europa* nieoficjalną drogą trafiła także do Polski. Dla wielu, którzy mieli szczęście wtedy ją przeczytać, była dziełem zachwycającym, wybitnym. Było po Październiku, historia przyznała rację Miłoszowi, można było podziwiać jego dzieło. „Pod koniec upiornej dekady odzyskiwał (poeta) duchowe zdrowie i stawał na ziemi, daleki od tego, by ucieczka stała się historią samobójstwa” – podsumowuje cały francuski okres Miłosza Franaszek.

Jakkolwiek autor *Rodzinnej Europy* czuł się już we Francji nie najgorzej, to jednak perspektywy na lepszą przyszłość dawała tylko Ameryka. Uniwersytet Kalifornijski przysłał zaproszenie na wykłady i Miłosz je przyjął. Nareszcie miał pracę i stałe dochody. W 1960 r. Miłoszowie przenieśli się do Ameryki.



Wykład dr Ewy Kołodziejczyk żywo zainteresował słuchaczy

Amerykański alfabet Czesława Miłosza

Ewa Kołodziejczyk

Samolotem i statkiem

Czesław i Janina Miłoszowie opuścili Polskę w grudniu 1945 r. Po sześciogodzinnym locie dotarli do Londynu, gdzie spędzili około pięciu tygodni. 16 stycznia 1946 r. poeta wysłał list do Jerzego Turowicza ze statku S.S. Elysia zacumowanego w Szkocji, którym mają odpłynąć do Nowego Jorku. O 12-dniowym rejsie Miłosz pisze do Jerzego Andrzejewskiego: „Nie masz pojęcia, ile wody jest w morzu, nigdy bym tego nie przypuścił i właściwie ohydna podróż w łupince orzecha, którą staje się statek 10 000-tonowy. (...) Podróż morska widocznie zrobiła mało postępów od czasu Kolumba, a dodać trzeba, że do komunikacji między Europą i Ameryką wyciągane są najstarsze nawet landary”¹. Miłoszowie przybyli do Nowego Jorku 28 stycznia 1946 r. Pierwotnie poeta miał podjąć obowiązki w Chicago, ale na miejscu zostaje skierowany do pracy w konsulacie w Nowym Jorku.

Londyn

Miłosz pisze o Londynie: „Pobyt w Londynie był najprzyjemniejszą częścią naszych podróży – to bardzo spokojne i kojące miasto i mieliśmy masę znajomych, Anglików i Polaków”². Odpoczywa tu po czasach okupacji i powojennych zabiegów o codzienne utrzymanie. Zwierza się Brezom: „Zresztą cały Londyn był czymś w rodzaju sanatorium – bardzo wiejskie i ciche miasto, żadnych łapanek”³; „Londyn wydaje mi się prawie swojszczyzną, czymś w rodzaju Zakopanego czy Leśnej Podkowy – tak tam cicho, miło i spokojnie”⁴. Oprócz tego że intensywnie spotyka się ze środowiskiem twórców i wydawców, przed podjęciem obowiązków dyplomaty próbuje skompletować nową garderobę: „Przez 5 tygodni usiłowałem kupić spodnie i bez skutku. Heroiczne ubóstwo i wstrzemięźliwość w tej Anglii”⁵. Poeta

¹ C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 2007, s. 31.

² Tamże, s. 31.

³ Tamże, s. 520.

⁴ Tamże, s. 525.

⁵ Tamże, s. 519.

wykorzystuje pobyt w Londynie do spotkań z przedstawicielami polskiej emigracji, m. in. z Antonim Słonimskim, Karolem Estreicherem, Feliksem Topolskim oraz małżeństwem Themersonów.

T. S. Eliot i literatura anglosaska

Jednym z pierwszych tłumaczy poezji T.S. Eliota na polski był Józef Czechowicz. Za okupacji Miłosz intensywnie uczył się angielskiego i poznawał poezję anglojęzyczną w oryginale. Wtedy też powstaje jego przekład *The Waste Land*. W Londynie poznał Eliota w wydawnictwie Faber&Faber. Wspomina to spotkanie w korespondencji z Brezami: „Wiem, że przyszedł do Krakowa jakieś listy m. in. od Eliota – poznałem go osobiście – bardzo miły, czarujący człowiek”⁶. Autor wyraża wówczas zgodę na nieodpłatną publikację przekładu jego poematu. Miłosz posyła go Kazimierzowi Wyce z prośbą o wydrukowanie w „Twórczości” z dopiskiem „z upoważnienia autora”. W Ameryce i we Francji Miłosz kontynuuje pracę przekładową nad poezją Eliota. Powstają wówczas tłumaczenia *The Hollow Men* (*Wydrżeni ludzie*), *Gerontion* oraz *Burnt Norton*. Znajomość zawarta w 1946 r. zaowocowała ciepłą pamięcią Eliota o młodym polskim poecie. Także Miłosz poczuwał się do osobistej więzi z noblistą, skoro w 1951 r., szukając u wielu znanych osób pomocy międzynarodowej w uzyskaniu wizy amerykańskiej, zwracał się do niego listownie z prośbą o poparcie jego starań. Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych Miłosz pogłębia znajomość literatury języka angielskiego. Czyta, a niekiedy tłumaczy Szekspira, Roberta Browninga, Johnatana Swifta, Carla Sanburga, Williama Faulknera, Robinsona Jeffersa, Wallace’a Stevensa, Ernesta Hemingwaya, Hermana Melville’a, Wystana H. Audena, Arthura Koestlera, Aldousa Huxleya, E.E. Cummingsa. Nawiązuje znajomość z Robertem Frostem, Karlem Shapiro, Henry Millerem, Thorntonem Wilderem, Pablem Nerudą, Robertem Lowelliem.

Klimat

Miłoszowi trudno znosić klimat Wschodniego Wybrzeża. Długo przyzwyczajają się do wysokich temperatur i wilgotności powietrza. Kłopoty z adaptacją pogłębia brak poczucia zadomowienia, elementarnej więzi ze środowiskiem. Jeśli między człowiekiem i otoczeniem toczy się proces obustronnego kształtowania, poeta składa świadectwa niechęci poddania się tej relacji. Czuje się nie więcej niż gościem w Ameryce. Pisz do Brezy: „Życie wśród wielkiej dekoracji teatralnej zrobionej przez dekoratora o nie najlepszym smaku, przy poceniu się w dodatku, bo klimat krakowski, tylko porządnie podwilgocony i utropikalniony, i czy gorąco, czy zimno, tak samo duszno”⁷. Jest przytłoczony Nowym Jorkiem i Waszyngtonem. Postrzega je jako całości, bez ważnych punktów orientacyjnych czy podziału na dzielnice. Nie uzmysławia sobie oddziaływania środowiska, któremu pod-

⁶ Tamże, s. 520.

⁷ Tamże, s. 531.

lega, poruszając się metrem, pociągiem czy samochodem. Stopniowo opisy Miłosa coraz mniej odbiegają od rzeczywistości. Emigrant zyskuje głębszą świadomość związku między opisem i okolicznościami percepcji. Notując obserwacje powstałe w końcu lat 40., stara się uwzględnić warunki, które na nie wpływały. Od roku 1947 odbywa coraz częstsze i dłuższe podróże. W 1948 r. pisze, że zjeździł prawie całe Stany. Dzięki zdobyciu prawa jazdy Miłosz coraz chętniej spędza wolny czas poza miastem. W 1947 r. wyznaje, że Ameryka przywróciła mu smak obserwacji świata.

Stolica świata

Po doświadczeniu swojskiego, kameralnego Londynu zetknięcie z Nowym Jorkiem wywołuje u Miłosa jednoznacznie negatywne skojarzenia. Píše do przyjaciół: „Pejzaż amerykański pomiędzy New Yorkiem i Waszyngtonem (...) szczyt niezwiązania człowieka z ziemią, abstrakcyjne gospodarstwo, błyszcząca drogeria ustawiona na dzikim polu”⁸; „Budowanie takich miast jak New York jest bzdurą. Domy są o wiele za wysokie, kretyńskie miganie tysięcy neonów, które olśniewa, jak mogłem stwierdzić, przybyszów z Europy, jest tanizną efektów. Jeżeli slumsy londyńskie są brzydkie, to tutaj są kilometry i kilometry ulic, wobec których Łódź jest cudem piękności. Ubóstwo i brzydota, śmieci palą się na ulicach, prusaki biegają po ladach drug-store’ów i badawczym oczkiem patrzą na klienta pijącego mleko. Mało rzeczy da się porównać ze smutkiem tych dzielnic – groza cywilizacji nie prowadzącej donikąd”⁹; „New York to wielkie szantany, ale skończona bzdura: nie można przecież traktować poważnie czegoś, co wygląda jak jarmark albo wesołe miasteczko (reklama: twarz młodzieńca wielkości czterech piętér co parę sekund wychodzi prawdziwy dym)”¹⁰. Można zastanawiać się, do jakiego stopnia takie wypowiedzi są efektem szoku kulturowego, który Miłosz za oceanem przeżywał bardzo silnie, a w jakiej mierze to skutek przyswojenia europejskiego wzorca miasta, które poeta podziwiał, zwiedzając przed wojną Pragę, Paryż czy Florencję. Trzeba też pamiętać, że te krytyczne uwagi wypowiada niedawny awangardzista z Wilna, który nie otaczał kultem miasta na wzór konstruktywistów spod znaku Peipera.

Język angielski

W latach 40. angielszczyzna Miłosa doskonali się dzięki działalności służbowej oraz samokształceniu. Poeta wygłasza odczyty i mowy dla audytoriów polsko- i anglojęzycznych. Prasa lokalna podkreśla jego sprawność w dyskusjach o Holokauście i antysemityzmie oraz sytuacji politycznej w Polsce. Podobnie kształci on umiejętność pisanie w artykułach popularyzujących sztukę polską. W li-

⁸ Tamże, s. 532.

⁹ Tamże, s. 525.

¹⁰ Tamże, s. 32.

stach prywatnych używa coraz częściej angielskiego nie tylko na określenie rzeczy i zjawisk kultury niewystępujących w języku polskim – odkrywa, że angielszczyzna służy ekonomii wystowienia. Poszerza swój słownik jako czytelnik prasy i literatury pięknej. Jego ówczesne przekłady oraz szkice o pisarzach amerykańskich świadczą, jak wiele rejestrów mowy przyswoił. Miłosz rozumie, że jeśli miałby szansę życia za granicą, a o możliwości takiej wzmiankuje już w 1947 r., to raczej utrzymując się z tłumaczeń niż z pisanie wierszy. Po serii wykładów orientuje się, jak różna jest społeczna rola pisarza w Stanach Zjednoczonych od tej, jaką spełniał on w Europie, i że próba wejścia na tutejszy rynek literacki wiązałaby się z nauką tej roli. Miłosz nie liczy na zainteresowanie czytelnika amerykańskiego nie tylko z racji zmniejszającego się zainteresowania pisarstwem Słowian. Obserwujemy tu ciekawy paradoks: z jednej strony poezja anglojęzyczna jest jego rękomią w przewyciężaniu romantyzmu, z drugiej – niełatwo przychodzi mu rozstać się z przywilejami, w jakie romantyzm wyposażył polskiego poetę. Już w 1948 r. wyraża przekonanie, że nie mógłby tworzyć w języku innym niż polski. Równie niechętnie myśli o tworzeniu pod kątem czytelnika polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Attachat

Od lutego do końca października 1946 r. Miłosz pracował jako radca kulturalny w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku. Do jego zadań należało informowanie tutejszego środowiska, tak Amerykanów, jak Polonię o odbudowie życia kulturalnego i artystycznego w kraju, zdobywanie pomocy materialnej dla polskiej kultury oraz informowanie Polski o życiu literackim, artystycznym i naukowym Ameryki. Miłoszowie początkowo zamieszkują w Madison Square Hotel. Następnie przenoszą się do dwupokojowego mieszkania na zachodnim Manhattanie, nieopodal Central Park i rzeki Hudson przy ulicy 342 West 71 Street. Od listopada 1946 do października 1950 r. poeta był attaché kulturalnym, a następnie II sekretarzem ambasady w Waszyngtonie. Gdy objął stanowisko II sekretarza Ambasady RP w Waszyngtonie, zakres jego obowiązków poszerzył się. Jak referuje w jednym ze sprawozdań dla MSZ, do jego zadań należało:

- „1. ogólna polityka propagandy kulturalnej, stanowiącej, ze względu na specyficzne warunki, jeden z głównych środków ekspansji naszych placówek w Ameryce
2. informowanie kraju
3. organizowanie imprez na większą skalę
4. kontakty ze światem naukowym i artystycznym
5. sprawy podróży uczonych i studentów
6. reprezentowanie Ambasady w sprawach kulturalnych (konferencje, przemówienia etc.)”¹¹.

¹¹ Raporty propagandowe [Sprawozdanie Ambasady RP w Waszyngtonie z działalności informacyjno-kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych za rok 1948] 1949. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zespol 21, wiązka 86, teczka 1173.

Central Park

Jednym z najtrudniejszych doświadczeń Miłosza była niemożność podzielenia się przeżyciem wojennym z Amerykanami. Poeta daremnie poszukuje u nich zmysłu historycznego właściwego wykształconym Europejczykom. Przypisuje Amerykanom cechę fizjologizmu, która raz jest synonimem Witkacowskiego zbydlęcenia, innym razem kultu natury, w tym marzenia o powrocie do rousseauowskiego stanu niewinności. Kategoryczne odmawianie Amerykanom intuicji historycznej kulminuje w pierwszym okresie. Stanowisko to przeobraża się pod wpływem lektur. Arnold Toynbee, autor monumentalnego dzieła *A Study of History*, odnawia u poety refleksję nad historią w perspektywie metafizycznej i eschatologicznej. Edward Gibbon, autor *Zmierzchu cesarstwa rzymskiego*, poszerza jego perspektywę o sprawy odległej historii powszechnej. William Faulkner poszukujący w prowincjonalnym losie uniwersalnego paradygmatu uwrażliwia go na kronikarski i paraboliczny wymiar dziejów. Po 1947 r. Toynbee i Faulkner stają się rodzajem wiatyku na ukąszenie heglowskie. Mimo to Miłosz jest niezupełnie świadom miejscowych dyskusji poświęconych II wojnie światowej. Nie zna również amerykańskich książek omawiających społeczne i psychiczne konsekwencje wojny za oceanem oraz skutki użycia bomby atomowej. Konstruuje zjadliwy obraz życia fizjologicznego, pozbawionego zakorzenienia w historii. Odnajdujemy go w wierszu „Central Park”:

*W przyćmionym świetle zdeptanej zieleni
Z marynarzami w uścisku dziewczęta
Leżą bez ruchu. Nim obraz się zmieni
Trwa ciemne ramię czy bluzka rozpięta.*

(...)

*Zakryte mętną tęczą wodnej pary
Abstrakcyjnego miasta drgają szczyty,
Łamiąc powietrze na strome obszary:
Plastry z metalu albo stalaktyty.*

(...)

*Kto raz przekroczył próg mikrokosmosu,
W którym się ludzkie odprawiają dziwa,
Niech wie, że zemsty złośliwego losu
Co dzień spokojem obojętnym wzywa.*

*Oni nie słyszą. Jakby ziemia świeża
Pierwszą z potopu wyłoniła palmę,
Jedno drugiemu z drżeniem się powierza
I wchodzi w ciche gaje seksualne.¹²*

¹² C. Miłosz, *Wiersze*. Tom 2, Kraków 2002, s. 48–49.

Beztroska Central Parku jest dla poety prowokująca. Lata 40. są dla Miłosza czasem żałoby, opłakiwania cywilizacji, którą pochłonięła wojna. Dlatego nie może on przystać na amerykański epikureizm, kult szczęścia płynącego z dostatku, zdrowia i spokoju dnia codziennego. W słowniku Polaka-emigranta znaczy on tyle co bezmyślność, ślepa ignorancja.

Waszyngton

Pierwsze wrażenia z Waszyngtonu, gdy Miłoszowie mieszkali w Nowym Jorku, są korzystne. Miłosz notuje: „Jeździłem do Waszyngtonu, który jest bardzo przyjemny (na 4 godziny jazdy 2 godziny spóźnienia pociągu). A mają w tym Waszyngtonie galerię obrazów! no! Te El Greki, te Rembrandty i Włochy, jest na co patrzeć. A New Jork ciężkie miasto”¹³. Gdy Miłoszowie przenoszą się do Waszyngtonu, ich opinia o stolicy zmienia się na korzyść Nowego Jorku. Tutejszy krajobraz uważają za monotony i nużący. Janina Miłoszowa ocenia: „Nie jest to dobre miejsce do mieszkania, nawet nie lepsze niż Kraków, z pewnymi drobnymi szczegółami na plus. Jest to wielki i bardzo płaski naleśnik. O ile Nowy Jork (...) idzie w górę, o tyle Waszyngton rozpląszczył się. Nie muszę Ci opisywać, jak według tego ukształtował się charakter życia tych miast. Najbardziej przerażające w tym wielkim kontynencie jest to, że Nowy Jork jest jeden, a płaskich, czasem mocno zakiśniałych naleśników bardzo dużo.

Wracając do naszego nowego miejsca pobytu: wystarczy Ci, jeśli powiem, że jest to bezustanne kastorpowanie. Nic, ale to dosłownie nic podniecającego. Małe domki, w których mieszkają spokojni, pełni miłości dla swych steaków mieszkańcy. (...) Nasze mieszkanie jest daleko od tzw. śródmieścia, jest tu pełno drzew, a na ulicy, która prowadzi do autobusu, jest po prostu las z jednej strony. W tzw. śródmieściu nie ma nic ekscytującego, do tego stopnia, że nie bywam tu prawie nigdy, bo i po co? Życie jest to kastorpowaniem absolutnym”¹⁴.

National Gallery of Art

W Waszyngtonie Miłosz jest bywalcem National Gallery of Art, gdzie podziwia dawne malarstwo europejskie. Szczególną jego uwagę przykuwają obrazy realistyczne, np. mistrzów holenderskich oraz Cezanne’a, który jego zdaniem osiągnął ideał, łącząc oryginalność wizji malarskiej oraz wierność rzeczywistości.

Rozrachunki

Jako dyplomata Miłosz nawiązuje także współpracę z Biblioteką Kongresu. Biuletyny dokumentujące działalność biblioteki zawierają wzmianki o kolejnych wizytach poety oraz jego spotkaniach w gronie amerykańskich i zagranicznych działaczy kulturalnych. Nie byłoby dziwne, gdyby odwiedziny w bibliotece stały się inspiracją do napisania w 1947 r. kilku linii poetyckich z wiersza „Do Jonathana Swifta”:

¹³ C. Miłosz, *Zaraz po wojnie*, dz. cyt., s. 525.

¹⁴ Tamże, s. 51–52.

*Życie się moje przełamało
Na fazy najzupełniej różne,
Solą burz morskich w serce wiało,
Lecz nie jest jeszcze całkiem próżne.*

*Niepojętego zaślepienia
Na oczach nie nosiłem wstążki.
I szczerą wściekłość opromienia
Moje rozliczne obowiązki.¹⁵*

Czemu? Wnętrze biblioteki jest pomnikiem ideologicznym Stanów Zjednoczonych, w którym przypomniano wszystkie deklaracje europejskiego oświecenia. Dotyczą one sfery publicznej: ideału wolności, równości i solidarności oraz intelektualnej: racjonalizmu, dążenia do prawdy, kultu wiedzy. Po doświadczeniu II wojny światowej, która nadwątlila fundamenty nowożytnej cywilizacji Zachodu, wizyta w Bibliotece Kongresu mogła wywołać u Miłosza jedynie gorzki uśmiech.

Potomak

W 1980 r. w wierszu „Rzeki” Miłosz napisał: „Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki! Wy jesteście i miód i miłość i śmierć i taniec”¹⁶. Życie poety upływało nad rzekami: Niewiażą, Wiliją, Sekwaną, Wisłą. Były one składnikami rodzinnego krajobrazu, a zarazem pobudzały do refleksji o przemijaniu, która nie opuszczała go od wczesnej młodości. Nic dziwnego, że w Ameryce Miłosz często wybierał się nad rzeki – w Nowym Jorku nad Hudson, w Waszyngtonie nad Potomak. Ta druga została przewrotnie upamiętniona w wierszu „Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku”. Obserwacja miejscowego nabrzeża staje się impulsem do wspomnień własnego dzieciństwa i młodości, miasta, które było kolebką polskiego romantyzmu, także wspomnień najnowszej historii, w tym egzekucji w Ponarach, gdzie w latach 1941–1944 naziści stracili ok. 100 000 ludzi, w tym Polaków, Żydów, Romów oraz Rosjan. Tym samym autor daje do zrozumienia, że krajobraz Potomaku jest dla niego znaczeniowo pusty. Nie niesie żadnych skojarzeń historycznych i kulturowych. Nie tylko nie wywołuje wzruszenia, ale staje się w wierszu figurą obcości. Tak dobitnie poeta mówi o braku zadowolenia w Ameryce. Wyraża także pośrednią krytykę braku zmysłu historycznego u Amerykanów, co uniemożliwia mu podzielenie się dziejowym doświadczeniem Europy.

Demokracja

Miłosz z trudem akceptuje demokrację amerykańską, w której zasada wolności bierze górę nad prawem równości. Wyznaje to w poezji, zwłaszcza w „Przypomnieniu”,

¹⁵ C. Miłosz, *Wiersze*. Tom 2, dz. cyt., s. 8.

¹⁶ C. Miłosz, *Wiersze*. Tom 3, Kraków 2002, s. 275.

w którym każda strofa kończy się refrenem „O Grecji, o Grecji / Któż tutaj pamięta”¹⁷. Powtarza znaną tezę, że Ameryka jest jak Rzym, nad którym Europa góruje na wzór dawnej Grecji. Niekiedy schemat ten odnosi się do amerykańskiej polityki ekspansji i wówczas wyraża w nim tyleż niepokoję, co podziwu. Pamięć Europy bywa źródłem krytycznego stosunku do Stanów Zjednoczonych, które jakoby pogrzebały najcenniejsze wartości zachodniej cywilizacji. Z czasem Miłosz uczy się praw amerykańskiej agory. Obserwuje dynamikę sceny politycznej. Fascynuje go taktyka prezydenta-demokraty we współpracy z republikańskim Kongresem. Śledzi przebieg powojennych strajków, które były narzędziem budowy zaplecza Partii Postępowej oraz rozgrywania kampanii prezydenckiej. Szacuje wpływ związków zawodowych na prywatnych przedsiębiorców oraz na ustawodawstwo w zakresie prawa pracy. Ocenia, że robotnik amerykański ma znacznie głębszą świadomość obywatelską niż komunistyczny proletariusz. Przyglądanie się polityce wewnętrznej i zewnętrznej Stanów Zjednoczonych uzmysławia mu, jak bardzo jest ona warunkowana czynnikami gospodarczymi. Zaczyna opisywać amerykańską agorę nie tyle jako rynek idei, ile jako rynek obrotu ideami zgodnie z prawem ekonomii właśnie. Z opisu tego wyłania się Miłoszowski portret amerykańskiego *homo oeconomicus* – kształt nadają mu lewicowe przekonania nabyte w czasach studenckich.

Kongres

Miłosz poznaje amerykański system wyborów parlamentarnych i różnice programowe między demokratami i republikanami. Już z pobieżnych wypowiedzi można wysnuć wniosek, że sympatie Miłosza są po stronie demokratów. Ciepłym wzrokiem spogląda w ich stronę z powodu ich stosunku do udziału Amerykanów w II wojnie i lepszych relacji z tutejszą lewicą. Partia demokratyczna odnosiła sukcesy w okresie New Dealu, podjęła też decyzję o uczestnictwie Stanów Zjednoczonych w wojnie. Poeta pilnie obserwuje działalność liderów tutejszej sceny politycznej. Bardzo wcześnie także opisuje środowisko, które nie mieści się w systemie dwupartyjnym. Przyciąga ono sporo jego uwagi. Amerykańska lewica staje się obiektem jego zainteresowania i jako korespondenta, i jako sympatyka. Ciekawia go działania zmierzające do utworzenia na fundamentach związków zawodowych oraz najbardziej radykalnych frakcji demokratów jednej Partii Postępowej, która w najbliższych wyborach prezydenckich mogłaby wysunąć własnego kandydata.

Gospodarka

Poglądy ekonomiczne Miłosza uformowały się w realiach II Rzeczypospolitej, zwłaszcza kryzysu międzynarodowego. Poeta jest nieufny wobec amerykańskiego systemu wolnorynkowego. Wiara Amerykanów w samoregulację rynku budzi jego zdumienie. Z niedowierzaniem stwierdza, że kontrolę nad gospodarką oni uważają za sztuczną i niepotrzebną. Doświadczenie środkowoeuropejskie

¹⁷ C. Miłosz, *Wiersze*. Tom 2, dz. cyt., s. 48.

każe mu wierzyć, że jakaś instytucja stojąca na straży równowagi jest konieczna. Na podstawie prognoz lewicujących ekonomistów Miłosz przewiduje, że ta polityka wiedzie wprost do katastrofy. Za Fritzem Sternbergiem, ekonomistą i teoretykiem marksizmu z „The New Republic”, rozważa możliwość krachu gospodarki amerykańskiej¹⁸.

Ciekawi go fenomen powojennego wzrostu gospodarczego za oceanem. Obserwuje, jak Ameryka bogaci się mimo kosztów powojennej transformacji i zwiększonych wydatków na cele społeczne. Śledzi roczniki statystyczne, analizuje zjawisko popytu, konsumpcji i eksportu. Inteligencka formacja rodzi w nim krytyczną refleksję na temat relacji między zasadami ekonomii wolnorynkowej a regułami sprawiedliwości społecznej. Z czasem dostrzega jednak pozytywne skutki polityki gospodarczej Harry’ego Trumana.

Homo oeconomicus

Jak postrzega Miłosz przeciętnego Amerykanina? Z jego opisów wyłania się postać, którą można by scharakteryzować jako specyficzny typ *homo oeconomicus*. Absolwent prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego, który na piątkę zdał egzamin z ekonomii politycznej, przygląda się społeczeństwu amerykańskiemu przez pryzmat myśli Johna Stuarta Mill’a i Adama Smitha. Widzi, jak racjonalnie myślący Amerykanin kieruje się w swych działaniach prostym rachunkiem ekonomicznym. Dotyczy to także kultury, co w Europie przedwojennej nie było regułą postępowania. Bilansując wysiłki i efekty pracy, amerykański *homo oeconomicus* dąży do osiągania optymalnych zysków własnych nawet kosztem jakości rozwiązań – drastycznym przykładem takiego postępowania było dla poety rozwiązanie USIBA oraz likwidacja lokalnych gazet, które nie radziły sobie w warunkach konkurencji z dziennikami wielkich koncernów. Miłosz obserwuje, jak kodeks rynku przenosi się na pozostałe sfery życia i doprowadza do wykształcenia swoistego imperializmu ekonomicznego. Tak właśnie postrzega amerykańską demokrację. Nie była ona, jak wiadomo, oparta na europejskim ideale równości, ale na kulcie wolności. Tutejsza wolność, jak uważa poeta, to przede wszystkim wolność gospodarcza, demokracja amerykańska z kolei jest funkcją wolnego rynku rozumianego w sposób merkantylny. Miłosz ostro krytykuje ten model współżycia społecznego, choć nie ma wiele nadziei na zrozumienie wśród tutejszych pragmatystów.

Film

W Ameryce Miłosz regularnie chodzi do kina, które znajduje się za rogiem jego domu w Waszyngtonie. Ogląda filmy amerykańskie: „Osławioną” Hitchcocka, i europejskie, np. „Rzym miasto otwarte” Roberta Rosselliniego. Recenzuje dla prasy krajowej filmy różnych gatunków, np. o tematyce wojennej, a także „The Best Years of Our Lives” Williama Wylera z 1946 r., zdobywcy siedmiu Oscarów, Złotego Glo-

¹⁸ J.M. Nowak (C. Miłosz), *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 8.

bu i nagrody BAFTA za 1947 r. Ceni amerykański film niekomercyjny. Z uznaniem pisze o filmie naukowym, dokumentalnym i dziennikarskim. Poznaje specyfikę produkcji filmowej skupionej w koncernach, które są zarazem posiadaczami sieci kin, jak również problemy, przed jakimi staje niezależny twórca. Jego refleksja o kinie mieści się w szerszym kontekście kultury popularnej. Opisuje prawa masowej kinematografii. Spostrzega, że schematem fabularnym powielanym w filmie jest historia Kopciuszka nagrodzonego za wytrwałość, uczciwość i przezwyciężenie moralnych pokus. Zwraca uwagę na immanentną cenzurę polegającą na tym, że żaden film nie może obrażać zasad moralności obowiązujących w społeczeństwie, ani żadnych grup rasowych, klasowych czy zawodowych. Mówi także o instytucjonalnej cenzurze przemysłu filmowego.

Miłosz podkreśla zarazem, że kino bywa tu instrumentem dydaktyzmu, skuteczną formą krzewienia rozmaitych postaw w odróżnieniu od filmu europejskiego, który nie odnosi na tym polu sukcesu, ponieważ nie jest atrakcyjny.

Broadway

W Ameryce Miłosz tłumaczy *Otella* i popularyzuje nowy dramat polski. Nie jest jednak bywalcem tutejszych teatrów. Nie zna dobrze Broadwayu. Nie odnotowuje powstania pierwszych scen offowych. Nie wie o ustanowieniu w 1947 r. nagrody teatralnej Tony Awards, której pierwszymi laureatami zostali Ingrid Bergman, Elia Kazan i Arthur Miller. Nie dostrzega awansu teatru murzyńskiego. Przypisuje Amerykanom zapotrzebowanie wyłącznie na teatr rozrywkowy, odmawiając im zarazem zmysłu tragicznego. Jeśli tej pierwszej obserwacji nie można całkowicie odrzucić, drugą należy co najmniej wycieniować. Podczas jego pierwszego pobytu za oceanem sławę zdobywają albo umacniają wcześniej zdobytą pozycję wybitni dramaturgowie: Eugene O'Neill, Tennessee Williams, Arthur Miller i Thornton Wilder. Z tego grona Miłosz znał prywatnie i cenił wyłącznie Wildera, autora, którego sztuki próbował popularyzować w kraju, choć były one najmniej sceniczne. Relacjonuje jakoby odrzucenie Wildera przez tutejszą publiczność i dyrektorów teatrów, nie poszukując przyczyn tej sytuacji tkwiących w strukturze jego dramatów. Jego uwadze umyka osoba mieszkającego na Brooklyn Heights Arthura Millera, eseisty „New York Timesa”. Nie dostrzega popularności jego sztuk: „Synowie” oraz „Śmierć komiwojażera”. Sztukę Williamsa „Tramwaj zwany pożądaniem” z 1947 r. recenzuje z przekąsem, dostrzegając w niej zaledwie potencjał do interpretacji psychoanalitycznej. Uznaje ją za przejaw typowego dla Amerykanów fizjologizmu.

Media

Dawny pracownik radia utyskuje na przerywanie programów radiowych i telewizyjnych reklamami, nadmierną ilość płatnych ogłoszeń w prasie. Analizuje postępujące zjawisko konsolidacji mediów i przeobrażenia rynku medialnego zachodzące pod wpływem postępu technicznego i koncentracji kapitału. Monopolizacja przestrzeni in-

formacyjnej budzi jego niepokój o wolność mediów w Ameryce. Twierdzi, że maleje ona pod wpływem praw ekonomii: gdy coraz więcej ludzi korzysta z radia i telewizji, rosną koszty utrzymania gazet, których nakłady maleją. Przeciwdziałać ma temu tworzenie koncernów medialnych. Miłosz obserwuje znikanie z rynku kolejnych dzienników. Ich upadek łączy z konsolidacją rynku, na którym koncerny kontrolują większość tytułów. Największe zagrożenie widzi w upadku gazet lokalnych. W miejscowościach, gdzie wydawany jest jeden dziennik, opinia publiczna dysponuje informacją z jednego źródła, ponieważ lokalne stacje radiowe najczęściej pozostają w rękach właściciela gazety. Monopolizacja sięga głębiej, bo dotyczy samych informacji, które pochodzą zaledwie z trzech agencji informacyjnych.

Na tej podstawie Miłosz wyraża pogląd, że autentyczna wolność prasy w Stanach Zjednoczonych zanika. Trudno podejrzewać go o intencje propagandowe – w ocenie zjawisk na rynku mediów posługuje się sprawozdaniem komisji niezależnych ekspertów. W krytyce poety kryje się raczej zawiedziona wiara w jeden z mitów założycielskich Nowego Świata, rozczarowanie, że i tu względy ekonomiczne pogrzebały utopijne nadzieje na zbudowanie idealnej demokracji.

Edukacja

Miłosz współpracuje z uczonymi amerykańskimi i poznaje tutejszy system szkolnictwa. Chwali program bezpłatnych studiów dla weteranów II wojny światowej. Zwraca uwagę na pedagogiczną funkcję mediów. Zarazem dotyka kwestii rzeczywistego wykształcenia społeczeństwa amerykańskiego. Z jednej strony najnowocześniejsze technologie, imponująca rozmachem wynalazczość, dostępna dla wszystkich, egalitarna szkoła, z drugiej znikoma rola intelektualistów w życiu publicznym. Poeta próbuje uchwycić głębsze znaczenia tych sprzeczności. Opisuje środowiska uczonych zamknięte w kampusach i niepodjemujące dialogu poza akademią. Obserwuje także kult wiedzy praktycznej, oddolny pragmatyzm zwykłych ludzi obojętnych na wyrafinowanie uczonych.

Indianie i Murzyni

Miłosz w sposób wyważony i rzeczowy opisuje warunki życia Afroamerykanów. Wskazuje, że różnice rasowe mają wyraźne przełożenie na podziały klasowe i przesądzają o miejscu w hierarchii społecznej. Awans obywateli rasy innej niż biała wymaga więcej czasu i wysiłku, o ile jest w ogóle możliwy. Jeśli mają oni równe prawa w sensie politycznym, o ich niskiej pozycji przesądzają czynniki ekonomiczne. Miłosz zwraca uwagę, że status Murzynów nie różni się istotnie od statusu emigrantów z Europy Środkowej i Wschodniej, jednak ci drudzy szybciej opuszczają dzielnice biedoty i sprawniej pną się po amerykańskiej drabinie społecznej. Z powodu bardzo niskiego uposażenia Murzyni i Polacy nieoczekiwanie często – jak pisze korespondent – bywają sąsiadami w najuboższych dzielnicach wielkich miast, toteż jeśli mowa o antagonizmach między białymi i Afroamery-

kanami najwięcej sporów dotyczy tych właśnie grup. Mimo to autor nie ukrywa, że „stopa życiowa ludności murzyńskiej, bardzo niska jak na amerykańskie stosunki, jest jednak w tej chwili zapewne wyższa niż stopa życiowa mieszkańców Polski”¹⁹. Miłosz dotyka bardzo delikatnego mechanizmu regulacji społecznej za oceanem – ciesząc się wszystkimi prawami, jakie gwarantuje demokracja, ludzie nie są wolni od strachu o podłożu ekonomicznym i to stabilność zatrudnienia przesądza o warunkach ich życia bardziej aniżeli konflikty rasowe. Motywacje ekonomiczne skłaniają do kompromisów w dziedzinie artystycznej – Miłosz jako jeden z pierwszych dotyka kwestii komercjalizacji sztuki Indian, tropi amerykańską celię rozwijającą się jako jedno ze zjawisk kultury popularnej.

Użyteczność

W Ameryce kształtuje się Miłoszowska reguła użyteczności. Jej koncepcja zrodziła się latach 30. po lekturze pism Jacquesa Maritaina przekonanego o wyższości dzieła nad osobą twórcy. Rozwinęła się w czasie wojny, gdy jednym z pożytecznych zajęć było tłumaczenie i układanie antologii poezji. W Stanach Zjednoczonych filozoficzna tradycja pragmatyzmu znajdowała przedłużenie w codziennym trybie życia obywateli. Łatwo było obserwować *homo oeconomicus*, minimalizującego wysiłki w osiąganiu maksymalnych korzyści. Także pod wpływem czytania angielskich poetów i pisarzy XVII i XVIII w. w myśleniu Miłosza pojawiła się alternatywa dla romantycznego mesjanizmu – była nią użyteczność. Słowo „pożyteczny” powtarza się w pismach Miłosza z lat 40. nadto często, by je przeoczyć. Biorąc pod uwagę jego pracowitość w funkcji attaché kulturalnego, wolno twierdzić, że jego doświadczenie amerykańskie z reguły użyteczności na trwałe uczyliło główny imperatyw działania.

Obserwacja przyrody

Mimo wielu obowiązków Miłosz stara się podróżować po Ameryce. Pozwala sobie na to częściej po otrzymaniu prawa jazdy i zakupie samochodu. Początkowo poeta zwiedza miasta: Chicago, Boston, Detroit. Poznaje całe Wschodnie Wybrzeże, goszcząc z odczytami o polskiej kulturze w małych miasteczkach rozsianych wzdłuż Oceanu Atlantyckiego. Kulminację przynosi rok 1947, kiedy wraz z Wandą Telakowską wystawiającą polską sztukę stosowaną, podróżuje w głąb Ameryki. Dociera do Kalifornii, gdzie odwiedza San Francisco, Santa Fe, z okna samolotu podziwia Wielki Kanion. Początkowo obserwacja przyrody amerykańskiej rodzi w nim negatywną refleksję o jej obojętności na ludzki los. Bezwzględna natura nie jest dla niego schronieniem, w którym chciałby się ukryć przed historią. Z biegiem czasu stosunek Miłosza do natury amerykańskiej ociepla się. Chętnie udaje się w rejs po rzece Hudson – czuje się wówczas jak bohater prozy Marka Twaina. W 1947 r. zwierza się w korespondencji z Brezą: „Zresztą świat jest pomimo

¹⁹ J. M. Nowak (C. Miłosz), *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 7.

wszystko uroczy, dopóki są na nim drzewa i ptaki, często żyję w stanie sensualnego podniecenia, siedziałbym tylko i opisywał sprawy wzroku i słuchu”²⁰. Obserwuje zmiany pór roku, i w miejscu zamieszkania, i w podróży. Odkrywa ich kolorystykę, egzotyczne barwy amerykańskich krajobrazów. Stara się je zapamiętać, by z porównań budować – o ile to możliwe – panoramę kontynentu. Poznaje nieznane w Ameryce gatunki roślin – marzy o opisanu amerykańskich drzew i ptaków, dlatego po podszlifowaniu angielskiego studiuje książki z dziedziny historii naturalnej. Dawny czytelnik atlasów ornitologicznych, przyrodnik-amator, członek klubu ZNAJ coraz więcej czasu spędza na wycieczkach nad morze, do lasów, gdzie podpatruje bobry, jeżozwierza. Ucieka z miasta w świat surowej przyrody, która choć okrutna, nie jest przewrotna. Tę przyjemność podsyca w nim lektura prozy Melville’a i Faulknera.

Znajomość z Einsteinem

Miłosz poznał Alberta Einsteina, biorąc udział w przygotowaniu Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, który miał odbyć się we Wrocławiu w 1948 r. Uczony nie zgodził się wziąć w nim udziału, ale zredagował orędzie, w którym apelował o właściwe użycie energii nuklearnej. W *Rodzinnej Europie* poeta wspomina:

„Biała grzywa Einsteina, jego szara sweat-shirt z metalową sprzączką wiecznego pióra zatknętego pod szyją, cichy głos i spokojne gesty rąk na tle starego drewnianego posążka Madonny trafiały wprost w mój kompleks ojca, opiekuna i przewodnika. Skruszony wobec niego (...) byłem mu wdzięczny za melancholijny uśmiech, dowód, że rozumie, że nie potępia ludzi bezsilnych mimo dobrej woli. (...) Był humanistą, ukształtował się umysłowo wtedy, kiedy nic nie mogło zachwiać powszechnego przekonania, że człowiek jest istotą rozumną, jeśli popadającą w obłąd, to tylko na chwilę”²¹.

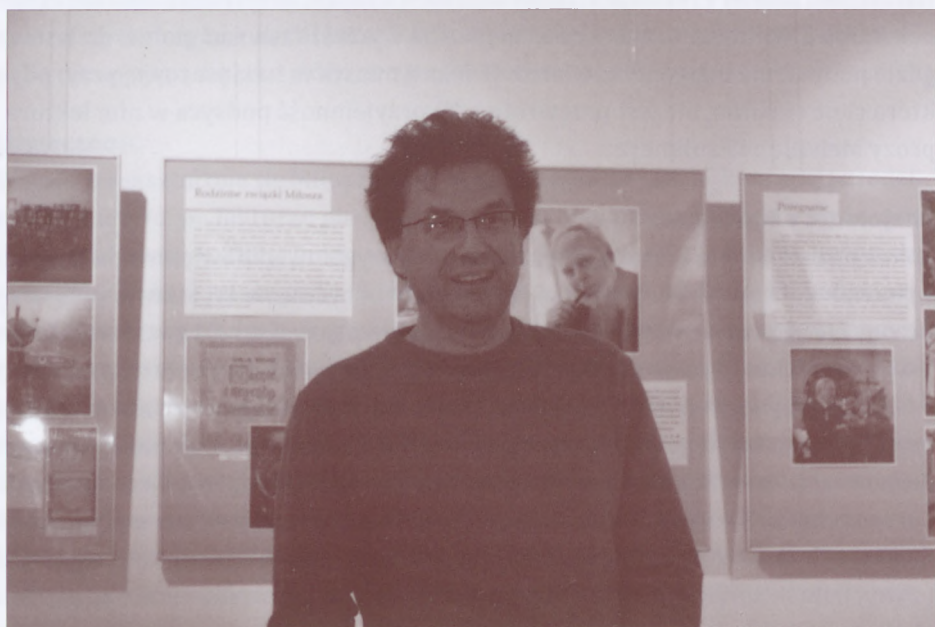
Dedykuje mu wiersz, który ostatecznie nie znalazł się w tomie *Światło dzienne* z 1953 r. Wyraża w nim podziw dla świeckiego świętego, za jakiego uważa Einsteina. Wyrzuca sobie: „Żał mi, że tak mało / Pomogłem ludziom cenić wielkie piękno świata”²². Podsumowuje w nim pięciolecie pobytu w Ameryce, między wierszami napomyka o walce wewnętrznej, jaką toczył każdego dnia w politycznej służbie państwa. Słyszymy w nim kogoś zrozpaczonego, rozczarowanego sobą, pełnego poczucia winy, kto nie widzi dla siebie pomyślnej przyszłości. Wiersz jest swoistym bilansem lat spędzonych za oceanem, bilansem gorzkim i krytycznym. Z drugiej strony, jeśli czas ten przyniósł dar w postaci znajomości i korespondencji z Einsteinem, trudno go spisać na straty.

Ewa Kołodziejczyk

²⁰ C. Miłosz, *Zaraz po wojnie*, dz. cyt., s. 555.

²¹ C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 315–316.

²² C. Miłosz, *Wiersze*. Tom 2, dz. cyt., s. 147.



Prof. Marek Zalewski przypomniał, co było naprawdę ważne w życiu Czesława Miłosza

Stary Miłosz: o tym, co ważne

Marek Zaleski

Stary poeta

Miłosz od lat powtarzał odwieczny gest Starego Poety: żegnał się ze światem. Od lat jego wiersze są rozpamiętywaniem własnego życia, obrachunkiem z samym sobą, religijną medytacją, zapisami snów, rozmową z umarłymi. Najsilniej uderza w nich obecna już od tomu *Kroniki* niemal religijna, czuła solidarność z bliźnimi, połączonych wspólnym losem śmiertelnych. Zajmuje ona dawne miejsce epifanii: „Nieprędko, bo dopiero pod dziewięćdziesiątkę, otworzyły się / drzwi we mnie (...). Nie byłem oddzielony od ludzi, żal i litość nas połączyły” („Późna dojrzałość”, wiersz tomu poprzedniego). Lubił żartować: „Po osiemdziesiątce, wszyscy, którzy są rówieśnikami, są już przyjaciółmi”. Kiedy dowiedział się, że stary Kazimierz Brandys opowiada w Paryżu, że Miłosz mu wybaczył (gdy Miłosz wziął azyl polityczny, Brandys wydrukował niestawne opowiadanie o tym, pod tytułem *Nim będzie zapomniany*), miał odpowiedzieć: „Tak mówi? Zostańmy przy tym, że to prawda”.

Stary Miłosz ma w sobie coś z kapłana, ale i szamana. Powtarza się, z uporem wraca do kwestii zaprzatających go od dawna. Pisze nieledwie prozą, albo trzyma się hieratycznego toku wiersza, sięga po metrum psalmu, biblijnego wersetu, albo po zużyte metrum regularnego wiersza. Czy to dowodzi poetyckiego skostnienia, czy raczej jest znakiem, że chce pozostać tylko przy tym, co uznaje za najważniejsze? I czy rytm wiersza nie oddaje wysiłku zmagania umysłu ze starzejącym się ciałem? Regularny wiersz dyscyplinuje oporną już materię, wkłada w gorset stylu, przenosi w historię literatury. Żartobliwa piosenkowa rymowanka „Na cześć księdza Baki” to nie tylko jeden z najświetniejszych wierszy Miłosza lat ostatnich, ale i wiersz, który wejdzie do kanonu poezji polskiej.

W wierszach z ostatnich lat życia widać większą niż w tomach wcześniejszych zgodę na własne starzejące się ciało. Miłosza zaprzatają już tylko sprawy ostateczne, ale – co warto podkreślić – nie odpowiedzi ostateczne. W wierszu „Późna starość” pisze: „Ukazuje się Ja, i jest to / przepaść zupełnie czarna”. Właśnie to szarpanie się w sieci sprzeczności, walka do końca, rodzi bliskość.

Dalej pisze o nędzy i o pociesze literatury. Ale uwalnia się od pancerza. Nawet może chętniej niż kiedyś rusza tropem swoich fantazmatów. Dawny czciciel konwencji pisze z poczuciem wolności, w jaką wyposażyla go starość właśnie. Swoje zrobił z nawiązką. W wierszu sprzed kilkunastu lat czytamy: „Żadnych obowiązków. Nie muszę być głęboki. / Nie muszę być artystycznie doskonały. / Ani podniosły. Ani budujący. / (...) Inni tym się zajmą. A ja na wagary”. Ale choć zwraca umysł już ku innym, ważniejszym dla niego teraz sprawom, zabiera również głos na tematy aktualne, o których czytamy w gazetach.

Na literackim rynku starzy poeci stoją ramię w ramię z wschodzącymi gwiazdami często jednego sezonu. Znak jakości i urok autorytetu konkurują z urokiem nowości i sex appealem młodości. (Najbardziej przegrani są pisarze w „średnim wieku”). Nie ma nic miłszego, aniżeli wrzawa młodych głosów, dopóki nie zaczniemy słyszeć wyraźnie, co one mówią. Wtedy najczęściej czar pryska.

Jak dziś czytają się ostatnie wiersze Starego Poety? Wielkiego Zmarłego Poety? Zmarli zmieniają się w postaci z baśni, powiada Miłosz. Jazgot towarzyszący panteonizacji Miłosza przysłonił tę prawdę na moment. Ale dla kogoś z zewnątrz, jak dla Seamusa Heaneya, który żegnał Miłosza w „Tygodniku Powszechnym” tekstem „Śmierć króla”, nie ulegała wątpliwości. Panteony mają to do siebie, że defikują nazbyt skutecznie. Cześć i podziw zwalniają z myślenia. Dla młodych poetów, nawet tych, którzy wybierali inną dla siebie tradycję poetyckiego mówienia, jego obecność była ważna: mogli buntować się przeciwko niemu. Trzeba będzie pewnie kilku lat, by Miłosz wrócił ze swoimi wierszami. Ale i dziś widać, że przydałby się tu i teraz: nie raz dawał przykład, jak wyrwać się z jałowych dysput, które tu sobie serwujemy.

I chciałbym dziś mówić właśnie o Miłoszu jako o mędrцу i uczestniku debaty na tematy dla nas ważne. O Miłoszu, który, w ostatnich dekadach swojego życia, szczególnie po powrocie do Polski w roku 1994, żywo uczestniczył w życiu, nie tylko literackim i intelektualnym, ale często wypowiadał się o sprawach publicznych.

Święto, którego nie było

Niemal zaraz po wielkiej zmianie ustrojowej roku 1989 uczestników polskiej debaty publicznej zaskakiwał wysoki stopień społecznego nieukontentowania i rozczarowania. Rozpad Związku Radzieckiego, bezkrwawe odzyskanie niepodległości, odsunięcie od władzy komunistów, korzystna koniunktura międzynarodowa, skuteczność programu reform Balcerowicza – wszystko to składało się na pasmo sukcesów. Tymczasem cały geopolityczny wymiar zdarzeń niemal natychmiast został zapoznany, w zwyczajnym obozie postsolidarnościowym rozgorzała gorsząca walka polityczna, reforma ekonomiczna zyskała sobie sławę społecznie krzywdzącej i pojawiły się pierwsze oznaki niezadowolenia. Atakowano nie tylko kierunek przemian modernizacyjnych i kwestionowano autorytety publiczne, szczególnie ludzi zasłużonych dla raczkującej polskiej demokracji. Poja-

wiły się nastroje ksenofobiczne i retoryka antyeuropejska. Zdumiewała rosnąca popularność populistycznych trybunów.

Dla wielu inteligentów, tych zwłaszcza z kartą opozycyjną uczestniczących w instalowaniu systemu rządów demokratycznych i wprowadzaniu reform, wszystko to było powodem zawodu i rozgoryczenia. W odróżnieniu od najbliższych sąsiadów Polska nie przeżyła nawet krótkiego karnawału wolności! Nowa Polska nie świętowała rocznicy sierpniowego i czerwcowego zwycięstwa ani daty rozpoczęcia Okrągłego Stołu, ani daty inauguracji prac pierwszego Sejmu w wolnej już Rzeczypospolitej. Ociągała się z ustanowieniem własnych tradycji. Może dlatego, że wszystkie te daty i zdarzenia mogące wyznaczać kalendarz świąt nowej państwowości stały się od razu przedmiotem walki politycznej i okazały się niejednoznaczne.

Stan umysłów w tym względzie budził zdziwienie nie tylko Czesława Miłosza. Miłosz – jeszcze przed swoim powrotem do Polski – dostrzegał ów stan rzeczy wyraźniej niż wielu innych (może właśnie z powodu swego oddalenia), a swoje zapytania formułował we właściwym sobie stylu wysokim, jakby chciał bardziej jeszcze zaznaczyć swój dystans:

*Dlaczego nie wzniesie się hymn potężny
Dziękczynienia i wiekuistej chwały?*

*Czyż nie zostały wysłuchane błagania poniżonych,
Wyzutych z mienia, zniestawianych, mordowanych,
Męczonych za drutami?*
(Miłosz, 1992)

„Z braku sponsora!” – odpowiadał z przyjazną ironią Jerzy Pilch. Powojenny porządek w Europie przestał obowiązywać: odchodziła więc w przeszłość epoka pojałtańska, ale dla ludzi zajętych codziennymi kłopotami ten wymiar już się nie liczył. Co innego zajmowało i wywoływało emocje. Pauperyzacja inteligencji „budżetowej” stała się dyżurnym tematem prasowym, podobnie jak załamanie mecenatu państwowego i reforma gospodarki, odbierana jako kryzys ekonomiczny i budząca emocje społeczne prywatyzacja, a także powszechne narzekania i lamente nad katastrofą kultury polskiej. Tocząca się debata o kondycji inteligencji nie umacniała wcale pozycji tej grupy, dobrze za to słyszalne były, zaprawione *schadenfreude*, głosy ogłaszające koniec jej historycznej misji. Chyba ku zaskoczeniu samych uczestników, teraz w nowych rolach ideologów i animatorów wojny ideologicznej i kulturalnej, bo taką stała się „wojna na górze”. Żaden ze sporów politycznych nie zaważył na losach polskiej sceny politycznej i ewolucji postaw elit inteligenckich bardziej aniżeli samoniszczycielska, rozpoczęta przez Wałęsę, „wojna na górze”. Apogeum tej walki, jakim były ogłoszone tuż po upadku rządu

Jana Olszewskiego dwa konkurencyjne oświadczenia krakowsko-warszawskiej inteligencji zapoczątkowało podziały trwające po dziś dzień.

Zdeklarowany synkretyk

Miłosz w tym wszystkim nie pozostawał na uboczu, choć jego zaangażowanie było moderowane przez fakt oddalenia. „Ja całkowicie podpisuję się pod tym apelem” – mówił w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego” o apelu krakowskich intelektualistów.¹ Jego wypowiedzi nie pozostawiały również wątpliwości, co do wyboru światopoglądowej tradycji, jak i wyboru genealogii. „Otóż wydaje mi się, że my wszyscy jesteśmy spadkobiercami oświecenia i Wielkiej Rewolucji Francuskiej” – stwierdzał w roku 1995 w dyskusji o kondycji inteligencji i przypominał, że na paradygmatyczną tradycję w tej części Europy składały się „idea postępu” i „przyszłościowej idei”, „przeciwstawienie jasności i ciemności” (Miłosz 2006: 466 i 472). Opisu tej tradycji dokonywał w języku wolnym od ideologicznych uprzedzeń, ale zarazem w języku aksjologicznie zdefiniowanym, który właśnie dawał początek wojnie „Jasnogrodu” z „Ciemnogrodem”, by odwołać się do głosów uczestników tamtej debaty.² W dyskusji o wyborze tradycji uciekł się do ważnego literackiego porównania: „Bohaterowie powieści Tomasza Manna *Czarodziejska góra* reprezentują dwie postawy intelektualne: Settembrini – liberalizm, demokrację, masonerię, oraz Naphta – irracjonalizm łączący komunizm ze średniowieczną teokracją. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, możemy powiedzieć, że Settembrini i Naphta są dwiema stronami tej samej osobowości współczesnego intelektualisty, którego scharakteryzowałem jako dziedzica łóz masonskich, Wielkiej rewolucji Francuskiej, encyklopedystów itd. W wieku XX naturalną skłonnością intelektualisty był komunizm” (...) I uważam, że załamanie się mitu utopii komunistycznej jest przewrotem, szokiem. Intelektualiści zachodni są sierotami. Żyjemy w okresie sieroctwa intelektualistów” (Miłosz 2006:468).

Miłosz deklarował wyraźnie swoje przekonania, ale zarazem należał do tej mniejszości polskiej inteligencji, która była niechętna silnej identyfikacji ideologicznej. Jego zapatrywania na kwestie ustroju ekonomicznego były proveniencji lewicowej. Tu zdawał się socjaldemokratą wyczulonym na obecność w społeczeństwie polskim strachu ekonomicznego, który zastąpił ten dawny – polityczny.³ Wpisywał się tym samym w debatę nad pauperyzacją inteligencji. Chętnie podkreślał swoje młodzieńcze sympatie socjalistyczne i politycznie sytuował się w tradycji liberalnej, gdy zaś szło o zapatrywania dotyczące kultury – w konserwatywnej. Dokonując takiego wyboru afirmował stanowisko przekornie synkretyczne, zaanonsowane wcześniej przez Leszka Kołakowskiego w tekście z roku

¹ „Jeżeli nie złożyłem swojego podpisu, to tylko dlatego, że mieszkam w Ameryce i nie wypada mi zabierać głosu w takich sprawach” – odpowiadał, Miłosz w listopadzie roku 1993 otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Krakowa. Od roku 1995 dzielił czas na Berkeley i Kraków, a od roku 2002 mieszkał już stale w Krakowie.

² WC Kwadrans Wojciecha Cejrowskiego, który szermował tymi etykietami, nadawany był w TVP w latach 1994–96.

³ Na przykład w rozmowie dla „Wprost” z roku 1993 mówił o „strachu pieniądza” jako jednym z leków społecznych.

1979 „Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?”. W tym tekście Kołakowski odradzał wybory „twardej” tożsamości. To jego zdaniem pułapka: jesteśmy skazani na niekonsekwencje, bo żyjemy w świecie sprzecznych wartości i lojalności, które na co dzień nie dają się ze sobą pogodzić. Jesteśmy zatem zdani na, by tak rzec, „zgniłe kompromisy”.

Miłosz mieścił się w takiej formule. Ślad jego wyborów widoczny był w wyborze gazet, czasopism i wydawnictw, z którymi współpracował, kiedy po roku 1989 stawał się coraz rzadszym autorem paryskiej „Kultury”. Swoje teksty drukował najchętniej w „Tygodniku Powszechnym”, „Znaku”, „Gazecie Wyborczej” i w „Zeszytach Literackich”. Zatem w pismach, które zarówno ze względu na prezentowane poglądy, politykę redakcyjną, grono autorów, wreszcie czytelników, reprezentowały Polskę inteligencką, związaną z niedawnymi środowiskami demokratycznej opozycji, Polskę liberalną lub Polskę liberalnego konserwatyzmu, raczej lewicową niż prawicową i przez to oskarżaną o alianse z postkomunistami i niechęć do swojskości i narodowej tradycji, Polskę deklarującą otwartość na Europę i atakowaną przez katolickich tradycjonalistów za uleganie wpływom permyśywnej dekadencjonalnej „cywilizacji śmierci”⁴. Co ponadto ważne, w myśleniu Miłosza czynna była także jeszcze XIX-wieczna prospołeczna motywacja, właściwa dla tej synkretycznej tradycji. „Książkę tę napisałem, chcąc być użytecznym” pisał we wstępie do wydanego w roku 1992 zbioru esejów *Szukanie ojczyzny*.

Widmo nacjonalizmu

W *Szukaniu ojczyzny*, wracając do historii przynależnych do dawnej Rzeczypospolitej terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, przypominał *modus vivendi* pozwalający na koegzystencję różnych religii i narodów. W owej książce zawarł przestrożę przed odradzającymi się w tej części Europy nacjonalizmami. Dla Miłosza – obserwatora z zewnątrz – nie ulegało wątpliwości coś, co w Polsce znajdującej się przez dziesięciolecia pod obcą dominacją zostało zapoznane: inteligencja polska, jak zresztą inteligencja europejska, a już na pewno inteligencja tej części Europy, była w równym stopniu odpowiedzialna za narodziny ideologii nacjonalistycznych, jak i socjalistycznego mitu, za wcielanie w życie faszyzujących i komunistycznych projektów politycznych, co tradycji obrony wartości liberalnych i demokratycznych swobód. Uderzała go łatwość przejścia od ideologii komunistycznej do nacjonalistycznej (casus byłego ZSRR, rozpadającej się Jugosławii i innych krajów postkomunistycznych. „Widmo krąży po Europie, widmo nacjonalizmu” – pisał w eseju „O nacjonalizmie” (*Spór o Polskę* 2000:484). Światowa kariera, jaką w latach 90. zrobiła *politics of identity* i załamanie się modeli „wielokulturowych społeczeństw” w następnej dekadzie świadczy, że Miłosz trafiał w sed-

⁴ Termin stosowany przez katolickich teologów moralnych spopularyzował Jan Paweł II w encyklikach *Veritatis Splendor* i *Evangelium Vitae* jako przeciwieństwo „cywilizacji miłości”. W Polsce ten termin został przechwycony przez polityków i publicystów katolickich i prawicowych, piętnujących tym określeniem „antyhumanistyczny” stosunek do życia zwolenników antykoncepcji, aborcji i eutanazji, a szerzej zwolenników „permyśywnego”, „hedonistycznego” społeczeństwa liberalnego.

no, choć w swoim rozpoznaniu ograniczał się do sytuacji radzieckiego imperium. Miłosza widzenie Rosji to temat na osobną rozprawę. Tutaj tylko powiem, że lekcja, jaką z pisma Miłosza mogli wyciągnąć polscy inteligenci, w zasadniczy sposób odbiegała od częstych w polskiej kulturze politycznej antyrosyjskich fobii. Jakkolwiek daleki od bagatelizowania zagrożeń ze strony odradzającego się nacjonalizmu rosyjskiego, Miłosz – podobnie jak redaktor paryskiej „Kultury” – nie z niego czynił główny punkt odniesienia dla budowy przyszłych stosunków polsko-rosyjskich. Skłonny był też rozumieć, że narody dawnego imperium muszą przejść dziecięcą chorobę nacjonalizmu, by odnaleźć zagubioną i zniszczoną tożsamość. Stąd zalecał dyplomatyczny takt w stosunkach z Litwinami. Rychło jednak okazało się, że ta jego wstrzeźliwość nie została doceniona w obozie tradycjonalistów. Tu zaważyły następstwa polityki historycznej ekipy gomułkowskiej realizowanej przez ponad XV-lecie i mającej swoją kontynuację w następnej, gierkowskiej, dekadzie. Po roku 1989 część przedstawicieli polskiej inteligencji rozpoczęła akcję rewindykacyjną już nie tylko rehabilitacji eskamotowanej i fałszowanej przeszłości, ale także występując przeciwko – w jej przekonaniu – oszczercom i niszczycielom dobrego imienia Polaków i tradycji narodowej. W ich optyce Miłosz nigdy nie był dobrym polskim patriotą. W *Roku myśliwego* (1990, krajowy reprint w 1991) nie dość, że dawał wyraz swemu obrzydzeniu wobec mentalności „Lechitów”, to jeszcze przypominał, że Polska, paradoksalnie dzięki Stalinowi, została przesunięta na Zachód i pozbawiona bagażu konfliktów narodowościowych, mogącego po roku 1989, dziś – jak w byłej Jugosławii – stać się zaczątkiem wojny domowej.

Jeśli w okresie wolnościowego karnawału pierwszej „Solidarności” nie tylko polskie cnoty, ale i wady (wielekroć ośmieszane zasady polskiego życia narodowego i treści składające się na tradycję domową, umacniające instytucje polskiego oporu: kościół, rodzinę, tradycję romantyczną) kulminujące w nowej konfederacji narodowej, czyli „Solidarności”, części opozycyjnej inteligencji polskiej odstąpiły się jako fundament obywatelskiego nieposłuszeństwa, to w perspektywie Miłosza stanowiły one kolejne wcielenia polskiego odpustowego patriotyzmu, wyszyldzone w *Legendzie Młodej Polski* przez Stanisława Brzozowskiego. Patriotyczne uniesienie przesłaniające ciemną stronę gwarantowanej przez wspólnego wroga zgody narodowej Miłosz krytykował w „Kulturze” paryskiej w roku 1983 w artykule „Szlachetność, niestety”. W *Szukaniu ojczyzny* (w eseju „Rodziewiczówna”) wykazał anachroniczność tego budulca pod patriotyzm przyszłości.

Ta inność perspektywy brała się z czegoś więcej, aniżeli tylko dystansu do spadkobierców tej tradycji polskiej inteligencji, w której romantyczna tradycja narodowej irredenty odgrywała zawsze istotną rolę. Miłosz adresował ważne napomnienie: romantyzm, w każdym razie w naszej części Europy, był politycznym nacjonalizmem. Oczywiście, będąc wychowanym w polskiej kulturze, zwłaszcza polskiej kulturze literackiej, nie sposób pozostawać na zewnątrz tradycji roman-

tycznej, ale Miłosz należał do rzadkiej grupy polskiej inteligencji wybierającej tradycję oświeceniową. Ten wątek w jego eseistyce, podręczniku historii literatury, w publicystyce, stale powracał.

Miłosz obawiał się, że recydywa rodzimego nacjonalizmu, nieodmiennie artykułującego się we wrogości wobec Niemiec i Rosji, musi znaleźć swoją kontrakcję za bliską granicą. Przypisując się do tradycji Mickiewiczowskiej (przyjaźń dla „przyjaciół Moskali”), zarazem po roku 1989 nie lekceważył zagrożenia, jakie stanowił rosyjski nacjonalizm. Z kolei rodzima recydywa nacjonalizmu była w opinii Miłosza tym bardziej prawdopodobna, że po roku 1989 polska polityka tożsamości nadal hołdowała anachronicznej XIX-wiecznej formule promującej zbitkę „Polak – katolik”, sam zaś katolicyzm w Polsce lat 80. stał się, jak nigdy dotąd, upolityczniony. „*Sacrum* ulokowane dotąd pośrodku sfery religijnej przesunęło się w sferę polityki; do rangi świętości urosła walka narodu o niepodległość” – pisał we wspomnianym artykule. Miłosz już wcześniej w *Roku myśliwego* krytykował ten sposób myślenia. Krytykę ponowił w *Szukaniu ojczyzny*.

Państwo wyznaniowe?

Bałwochwalstwo ojczyzny – „kolektywnego mesjasza”, spadek po romantycznym mesjanizmie odżywający w religijności doby stanu wojennego, uznał za formę nowoczesnego neopogaństwa. Za kolejny przejaw kultu narodu, nawrót sytuacji, w której wspólnotowa religijność „horyzontalna”, nastawiona na tworzenie więzi społecznej, wypierała „wertikalną”, pielęgnującą wymiar duchowy. Nic więc dziwnego, że i postać „polskiego Papieża” w potocznym, ale i inteligenckim dyskursie została zawłaszczona, jak twierdził, jako „kompensata za zbiorowy kompleks niższości. Rodzaj słynnego sportowca czy gwiazdy filmowej. Razem z tym idzie brak wpływu jego nauk na polskie życie umysłowe” (Miłosz 2004:101). Co przyszło tym łatwiej, że skądinąd „filozofia Jana Pawła II nawiązuje bezpośrednio do myśli romantycznej”, choć „nie w jej karykaturalnej formie” – podkreślał (Miłosz 2004:102). Czy znaczy to, że Miłosza można przypisać do jakiejś antyklerykalnej, liberalnej bądź lewicowej orientacji w inteligenckim obozie? Kto by tak sądził, byłby w błędzie. W artykule „Państwo wyznaniowe?” na łamach „Gazety Wyborczej” z 11 maja 1991 r., przywołując złe następstwa konkordatu z międzywojnia, stanowczo opowiadał się za rozdziałem państwa od Kościoła. Zwracał też uwagę na coraz silniejszą cenzurę w debacie o stosunkach między państwem a kościołem, pisał o „łękliwej zależności sfer rządowych od hierarchii kościelnej” (*Spór o Polskę* 2000:459). W swoim tekście Miłosz odnosił się do wszystkich „gorących” kwestii ówczesnej debaty publicznej: do pomysłów wprowadzenia religii do szkół jako przedmiotu obowiązkowego, do projektów zakazu sprzedaży środków antykoncepcyjnych i wprowadzenia ustawy o „ochronie życia poczętego”. Odwołując się do międzywojnia i przywołując złe dziedzictwo klerykalizmu politycznego sprzymierzonego z prawicą, pokazywał, że powtórzenie tego wzoru stanowi

prawdziwe zagrożenie dla związanego już wcześniej, bo jeszcze w PRL, aliansu części inteligencji z Kościołem. Wymuszając klerykalizm polityczny i pragnąc uczynić z Polski państwo wyznaniowe – argumentował – Kościół może strzelić sobie w stopę: „już dziś katolickie środowisko intelektualne zostało uznane przez katolicki ogół za «Żydów i masonów» (*Spór o Polskę* 2000:460). Zarazem jednak Miłosz konsekwentnie pozostawał przeciwnikiem równie „antyklerykalizmu wolnościowego”, „dla którego chrześcijańskie struktury są autorytarne i zawsze pachną inkwizycją” (Miłosz 2001:26).

Krytykując jednych i drugich, Miłosz i w tym wypadku pozostawał sobą. To znaczy pozostawał konsekwentnie niechętny jednoznacznym rozstrzygnięciom, za co zresztą nieustannie był krytykowany⁵. Jako uczestnik debaty nie zadowalał ani tych, którzy pozostawali wobec religii niechętni albo indyferentni, ani tych, co opowiadali się po stronie katolickiej ortodoksji. Miłosz deklarował przywiązanie do instytucji kościoła jako siły stabilizującej, przeciwdziałającej moralnej erozji nowoczesnych społeczeństw. Kościół katolicki był dla niego naturalnym miejscem – niejako domem – przeżycia religijnego, bez którego pojęcie człowieczeństwa stawało się czymś iluzorycznym. Ale równy szacunek budziła w nim wiara „bezdomna, poszukująca i niekoniecznie zwracająca się ku chrześcijaństwu” (*Spór o Polskę* 2000:458). Synkretyzm światopoglądowy Miłosza znajdował oparcie w konserwatywnym przekonaniu o potrzebie restytucji „wyobraźni religijnej” jako dyspozycji życiu dobrej wspólnoty. W zakończeniu *Ziemi Ulro* szansę na przetrwanie upatrywał w religijnym odrodzeniu cywilizacji Zachodu: „Jaki ustrój polityczny będzie (...) wybrany, nie staram się odgadywać. Gdyby to była teokracja idąca w parze z daleko posuniętą decentralizacją, wcale bym się nie zdziwił” (Miłosz 1977: 210). W Polsce lat 90. jego myślenie zderzało się z agresywną promocją „wartości chrześcijańskich”, co wzbudzało niechęć Miłosza, choć nadal uparcie pisywał o katastrofalnych skutkach erozji sfery sacrum. Ale wnosząc z konstатовanego na świecie odwrótu myślenia sekularnego, o czym piszą dziś Peter L. Berger, Charles Taylor czy Jürgen Habermas, myślenie zaprezentowane przez Miłosza zyskuje nowe konteksty interpretacyjne, a anachroniczny konserwatywny autor okazuje się całkiem na czasie. Teza o nieuchronnej i postępującej sekularyzacji społeczeństw w świecie zachodnich demokracji i o stopniowym zaniku roli publicznej religii jeszcze w latach 70. i 80. przyjmowana niemal za pewnik, okazała się błędna. Religia i religijność nie okazały się zjawiskami recesywnymi, przeciwnie, w USA, ale także i w Europie Zachodniej, o świecie mużułmańskim nie wspominając, przeżywa swój renesans, co wielu obserwatorom pozwala stwierdzić, że wkroczyliśmy w erę postsekularyzmu. Kwestie podejmowane przez Mi-

⁵ Tę linię krytyki najbardziej spektakularnie zaprezentował Zbigniew Herbert w swoim wierszu „Chodasiewicz” z roku 1991. Wiersz „Chodasiewicz” opublikował Herbert w „Czasie Krakowskim” (1991: 75) i przedrukował w tomie *Rovigo* 1992. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie). „On jest człowiekiem rozdartym: o nieokreślonym statusie narodowym, metafizycznym, moralnym” – mówił Herbert w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” (*Pojedynek Pana Cogito. Ze Zbigniewem Herbertem rozmawiają Anna Popek i Andrzej Gelberg*, 1994,... „Tygodnik Solidarność” 46:12).

łosza nie były więc wcale staroświeckie, ale – jak się okazuje – świetnie mieściły się w dyskursie publicznym po roku 1989.

Kultura: sztuczne podziały i prawdziwe zagrożenia

Zresztą dla Miłosza nie ulegało wątpliwości, że tradycyjny podział na sferę *sacrum* i na sferę *profanum* – podobnie jak kulturę wysoką, elitarną, i kulturę popularną, niską – jest dziś podziałem sztucznym i na co dzień partycypujemy równocześnie w tych porządkach. Zwłaszcza w odniesieniu do drugiego z tych podziałów odnosił się sceptycznie: „(...) cywilizacja, w której właśnie żyjemy, jest w szybkim ruchu i zawiera jakiś samoregulujący się przyrząd, działający wśród części współzależnych: kultura masowa i kultura wysoka, film nazwany przez Ingmara Bergmana rzeźnią i prostytutką, obok poezji dla wtajemniczonych, orędzia papieskich i masowych pielgrzymek. Te składniki ciągle się zmieniają i oddziałują wzajemnie na siebie” (Miłosz 2001:26).

Na tę samą niejednoznaczność co w przypadku religii natykamy się, gdy prześledzimy stanowisko Miłosza w debacie na temat stanu kultury. Jest ono pochodnym Miłoszowskiej krytyki kultury współczesnej (tu chciałoby się napisać „kultury późnego kapitalizmu”, wobec której Miłosz sformułował szereg zarzutów podobnych do tych, które stawiał autor powyższego sformułowania Daniell Bell). Głos Miłosza był tym bardziej istotny, gdyż miał możliwość wglądu w jej najbardziej zawansowaną postać i jednocześnie w jej lokalną i peryferyjną odmianę, znajdującą się dopiero w powijakach. Podobnie jak dla wielu pisarzy szczytowego modernizmu, dla Miłosza nigdy nie straciła ważności pesymistyczna przestroga Tocqueville’a napominającego, że gdy przeszłość przestaje rzucać swoje światło na teraźniejszość, umysł błądzi w ciemnościach. W nowych warunkach odpowiednikiem niedawnego „umysłu zniewolonego” okazywał się umysł wydziedziczony bądź pozostający w niewoli prezentystycznie fabrykowanych ideologicznych fantazmatów. W Polsce dyskusja na temat kanonu lektur szkolnych po roku 1989 i dokonywana rewizja kultury PRL, dyskusja na temat końca „paradygmatu romantycznego kultury polskiej” zapoczątkowana książką Marii Janion *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?* – wszystko to zdawało się przywoływać przeszłość, redefiniować tradycję na użytek teraźniejszości. Zarazem upolitycznienie toczących się dyskusji, a z drugiej strony to, iż toczyły się one za pośrednictwem mass mediów, nie pozostawały bez wpływu na kształt samego dyskursu i czynne w nim treści. W szczególności liczył się fakt, że dzięki rozwojowi technik utrwalania i odtwarzania przeszłości, staje się ona łatwo dostępna i przez to jakby nieustannie obecna. Ale owa przeszłość jest adaptowana dla naszych potrzeb często przez media: fabrykują one doświadczenia przeszłości jako *simulacra* nie odnoszące się już do rzeczywistości historycznej i nierzadko traumatyczne zdarzenia umieszczają w nowym i obcym im pierwotnie kontekście znaczeń. Przeszłość zmienia się w rodzaj disneyowskiego *historylandu*, mozaiki ułożonej z fragmen-

tów należących do różnych całości. W kulturze masowej przeszłość w najlepszym razie zmienia się w park tematyczny. Ten zimny albo gorący (gdy w grę wchodzi emocje polityczne), ale za każdym razem „technologiczny” stosunek do przeszłości jest dziś może największym zagrożeniem. Miłosz zawsze zalecał pielęgnowanie zmysłu historycznego jako antidotum na iluzoryczność rzeczywistości fabrykowanej przez media i polityków. Diagnozując sytuację kultury, nie pozostawał obojętny, zarówno jeśli chodzi o intelektualny, jak i polityczny wymiar zjawiska. Pod koniec wieku XX nie ulegało wątpliwości dla niego, że tak jak niegdyś niszczycielska akcja burzycieli tradycji, tak teraz nadmierne poddanie się dyktatowi rynku, skutkujące wyjałowieniem treści znajdujących się w obiegu, w dalekim planie zagraża kulturowej ciągłości. Co więcej, rynek, dyskontując liberalizację w zakresie przedstawiania treści dotąd tabuizowanych czy uznawanych za kontrowersyjne (by wspomnieć tylko przedstawienia seksu i przemocy), skutkuje banalizacją zła. Kiedy mocno podkreślał, że równie w tym wszystkim ważne jest, by „uniknąć podziału na zamknięte kaplice wiedzy i kulturę masową poddaną prawom rynku” (Miłosz 2006:337), daleki był od jeremiad konserwatywnych i arystokratycznych krytyków nowoczesności.

Krytykując zachodnią kulturę masową, zastrzegał się: „To, co mówię, wygląda na dodawanie argumentów przeciwnikom tzw. liberalizmu, zwłaszcza sferom kościelnym, przerażonym nową obyczajowością. Nie mam tego zamiaru, bo sądzę, że obraz rozkładających się społeczeństw Zachodu i rozszerzającej się stamtąd na cały świat zarazy, prowadzi do błędnych pomysłów politycznych” (Miłosz 1997:23). To nie polityka miała, zdaniem Miłosza, przynieść rozwiązanie. W tym względzie Miłosz konsekwentnie rozwijał swoje konserwatywne tezy wypowiedziane wcześniej na łamach *Ziemi Ulro*. Zwrot w naszym myśleniu miał dokonać się gdzie indziej i na głębszy sposób. Jedynie kultura chrześcijańskiego uniwersalizmu, w której czynny jest nieustanny impuls odnowicielski i która stanowi *matrix* naszego myślenia (w niej bowiem zapisane zostały symbole i rytuały pozwalające jednostce zachować świadomość gatunku: ciągłość samokrytycznej refleksji rozumu, trwałość moralnych wskazań i wyobraźni), może stanowić alternatywę dla nowoczesnego nihilizmu skutkującego samozatruciem liberalnego społeczeństwa – by odwołać się do formuły Leszka Kołakowskiego. Tak jak wreszcie zauważono niszczenie środowiska naturalnego, czyli tak jak powstała świadomość ekologiczna, tak również, zdaniem Miłosza, nastąpi przebudzenie moralne i kontrakcja w skali globalnej.

Miłosz mimo socjalistyczne sympatie, po doświadczeniach rewolty studenckiej w Berkeley pozostał trwale zrażony i do ruchu kontrkultury, i do formuł nowej lewicowości⁶. Tym samym, nie był przekonany do tej odmiany humanistyki,

⁶ Wypowiadając się krytycznie o globalizacji zapoznającej, jego zdaniem humanistyczny wymiar ludzkiej egzystencji zaznaczał: „milczą też lewicowi wściekli na amerykańskich campusach, którzy walczą o prawa czarnych, gejów i lesbijek, ale wystrzegają się wystąpień przeciwko prawdziwej władzy, tj. ulokowanego w mass mediach pieniądza”. Cz. Miłosz, *W skórze małpy*. Cyt. za: Miłosz 1997:23.

która poddawała krytyce metafizykę zachodnioeuropejskiego racjonalizmu. Jeszcze bardziej niechętnie odnosił się do „chorób francuskich”, czyli „modnych francuskich teorii, które tyle szkód narobiły na amerykańskich uniwersytetach” (Miłosz 2006: 249 i 346), do „postmodernizmu” i „dekonstrukcji”, jako do rozsadników relatywizmu i myślenia wrogiego hierarchizmowi (wedle Miłosza niezbywalnego i nieodłącznego od wymogu wartościowania). Nie czytał jednak książek autorów wywodzących się z tego kręgu, zniechęcony ich językiem na granicy komunikatywności. Nie budziła też jego entuzjazmu rodzima recepcja filozofii ponowoczesnej. Bardziej niż chęć i nawet obowiązek uczestnictwa w debacie intelektualnej dostrzegał w niej stałą w kulturze drugorzędnej i wtórnej wobec Zachodu tendencję: „(...) polskie życie umysłowe polega w znacznym stopniu na małpowaniu Zachodu, czyli przenoszeniu na grunt rodzimy wszelkich egzystencjalnych lęków i rozczarowań do wielowiekowej tradycji i filozofii, do wiary w rozum i w pojęcie prawdy” (Miłosz 2004:101). Jego konserwatywny ton budził często sprzeciw. Dla wielu inteligentów wyposzczonych intelektualnie, zwłaszcza po latach 80., dekadzie, w której życie polskie umysłowe w starciu z komunizmem po 13 grudnia zamknęło się praktycznie w rezerwacie lokalności i jej „przeklętych problemów”, optyka Miłosza była nie do przyjęcia. Zbyt silna była świadomość intelektualnego zapóźnienia i zbyt silny głód filozoficznych, politycznych, artystycznych i wszelkich innych aktualności: kiedy granice stanęły otworem, a wydawnictwa uwolnione od cenzury, podobne konstatacje nie mogły przekonywać. Tak jak dla wielu młodych polskich poetów po roku 1989 jego poetycka dykcja była nazbyt „wysoka”, zbyt anachroniczna w zderzeniu z idiomami polszczyzny, tak dla wielu inteligentów umysłowa postawa autora była co najmniej świadectwem idiosynkrazji kogoś uformowanego intelektualnie w zgodzie z minionym paradygmatem filozoficznym⁷.

Polityka historyczna czy pamięć historyczna?

Formacja inteligencka, do której Miłosz po swoim powrocie zgłosił akces, zawiadywała wprawdzie opinią publiczną, ale też znalazła się na rozdrożu i przeżywała kryzys światopoglądowy. Wielka tradycja obywatelskiego zaangażowania i politycznej opozycyjności stanowiąca dotąd jego legitymację i bohaterski mit, traciła swoją symboliczną siłę. W miarę jak postępowała fragmentaryzacja sceny politycznej, a wraz z nią dezawuacja mitu „Solidarności”, marnotrawiony był także kapitał kultury niezależnej i niedawnej opozycji demokratycznej. Czyli to, co w wydaniu środkowoeuropejskiej międzynarodówki niedawnych dysydentów było w opinii życzliwych obserwatorów naszej sceny publicznej „renesansem nowego europejskiego opozycyjnego humanizmu” (*copyright* Seamus Heaney), ana-

⁷ „Kiedy w roku 1989 w rozmowie dla „Res Publiki” przestrzegałem przed zalewem paskudztwa idącego z Zachodu, bo po tylu doświadczeniach powinniśmy mieć jakąś hierarchię spraw ważnych i nieważnych, to powiedziano mi: «Czy pan chce, żebyśmy byli skansenem?», [w:] Cz. Miłosz 1993, *Dziedzictwo diabła*, tożmowa w redakcji „Tygodnika Powszechnego, 1993, „Znak”, 7, cyt za: Miłosz 2006 :358.

chronicznego i zarazem odnowicielskiego, porównywalnego z Reformacją sprzed wieków⁸. Tutaj krył się depozyt, który mógł procentować. Ustami i piórami podzielonych teraz polskich intelektualistów i inteligentów zmarnotrawione i zniszczone zostało to, co ich paryscy, nowojorscy czy berlińscy koledzy uznawali za wartość. A z wartościami „Solidarności” sympatyzowali nie tylko intelektualiści opatrywani nazwą-etykietką „postmodernistów” – jak Michel Foucault, Pierre Bourdieu czy Richard Rorty, ale w jeszcze większej mierze ich krytycy i oponenci. W ruchu „Solidarności” i budowanej wokół niej antypolitycznej wspólnocie ponad podziałami obserwatorzy polskich wydarzeń dostrzegali szansę na odnowienie przestrzeni wspólnej, zawłaszczonej przez ideologie, na rewitalizację demokracji republikańskiej.

Przeszłość w Polsce po roku 1989 była stale obecna, tyle, że w publicznym dyskursie nieustannie zinstrumentalizowana. Niedawny emigrant rezerwował sobie przywilej dystansu. Nie angażował się bezpośrednio w debatę polityczną i w spory wokół spadku po PRL, lustracji, *etc.* Chętnie natomiast zabierał głos na temat przeszłości dalszej, zwłaszcza międzywojnia: sam należał do topniejącej grupy polskich inteligentów uformowanych przed rokiem 1939. Kąśliwą uwagę Giedroycia, że nową Polską rządzą trumny Piłsudskiego i Dmowskiego mógłby przyjąć za słowa własne. W wydanej w roku 1999 *Wyprawie w dwudziestolecie*, książce – antologii tekstów z epoki oszczędnie przez niego komentowanych, przeciwstawiał się mitologizacji tego okresu polskiej historii. Przedstawił w niej panoramę życia II Rzeczypospolitej, jego blasków i nędzy, politycznych, ekonomicznych, społecznych i narodowościowych problemów, stanowiących istną kwadraturę koła. Miłosz był autorem wielu krytycznych, a nawet cierpkich sądów o Polsce międzywojennej. Ale tutaj dawne sądy – nierzadko dyktowane przez emocje, jakie budziły wspomnienia upodlającej atmosfery późnych lat 30., poddał korekcie. Do takiego spojrzenia zachęcała go też świadomość, że dzisiaj owa Polska dla ludzi młodych staje się coraz bardziej odległym, zmitologizowanym, nieledwie cudzoziemskim krajem. Także i to, że dzisiejsze emocje, nierzadko zawstydzająco podobne do tych, jakie wywoływały właśnie w II Rzeczypospolitej, przyczyniają się do deformacji historycznego wizerunku: do przesadnej idealizacji bądź równie niesprawiedliwego dezawuowania. Miłosz pokazuje, że Polskę ówczesną rozdzierały sprzeczności nie do rozwiązania. Fascynuje go tragiczna postać Piłsudskiego, z szacunkiem pisze o Eugeniuszu Kwiatkowskim i Ignacym Mościckim, oddaje sprawiedliwość tym, którzy w zacofanym cywilizacyjnie kraju Europy, w dobie ekonomicznego kryzysu, agresywnych nacjonalizmów, rosnącego w siłę faszystowskiego i komunistycznego totalitaryzmu, usiłowali budować i umacniać młoda państwowość. Powstające państwo wystawione było na trudności, przy których nasze dzisiejsze kłopoty wydają się nikłe, a nasze spory często małodusz-

⁸ Por. Witoszek-Fitzpatrick N. 2005:1.

ną karykaturą tamtych sporów. W tej perspektywie książka złożona przez Miłosza z cudzych głosów mówi o potrzebie ciągłości i stanowi propozycję rozmowy o przeszłości różnej o tej, do jakiej przyzwyczaili nas uczestnicy toczącej się debaty, która w ostatnich latach przybrała ideologiczny charakter, zaproponowany po roku 2005 przez rzeczników polityki historycznej. I dodajmy – debaty, w której znalazł się sam Miłosz już wcześniej, bo w latach 90. Po upublicznieniu (wierszem „Chodasiewicz” Zbigniewa Herberta) towarzyskiego konfliktu z autorem *Pana Cogito*⁹, stał się obiektem ataków ze strony środowisk nacjonalistycznych, klerykalnych i prawicowych. O ile historia zerwanej przyjaźni obu poetów należy do historii polskiego życia literackiego, o tyle recepcja wypowiedzi Miłosza należy do historii „wojen kulturowych” toczonych w Polsce po roku 1989. Najlepszą tego ilustracją stał się spór wokół miejsca pochówku poety, który przedostał się na łamy prasy, do telewizyjnych dzienników i na fora internetowe. Zdarzenie to dało powód do symbolicznej konfrontacji: Polacy po raz kolejny dowiedzieli się, że są na co dzień podzieleni i ich świat wygląda całkiem inaczej, aniżeli w popularnej i wykorzystywanej chętnie w kampaniach wyborczych piosence Bajer Full „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

W „Nowym Dzienniku” Miłosz został nazwany „paszkwilantem polskości” (Majda 2004). W „Gazecie Wyborczej” i „Tygodniku Powszechnym” został nie tylko uznany za najwybitniejszego polskiego pisarza, ale także za jeden z największych autorytetów. W obiektywie konstruktorów „polityki historycznej” akcenty zostały rozłożone jeszcze inaczej, choć w sposób nie wolny od sprzeczności: Miłosz stał się żywotnym elementem tradycji, którą inteligent polski winien przewziąć, o ile chce wybić się na duchową niepodległość. Krytycy zarzucali mu kolaborację z reżimem komunistycznym po roku 1945. Miłosz i jemu podobni, dokonując akcesu do nowego ustroju, powiadali, legitymizowali przemoc jako instrument nowego ładu, bo uzasadniając „brutalną historyczną konieczność” dostarczali filozoficznej amunicji totalitaryzmowi zagrażającemu narodowej tożsamości.

Mistrz dyskursu

Można więc stąd wnosić, że polscy inteligenci długo jeszcze będą mieli swoje sprawy z Miłoszem. Czy może dziać się inaczej? Czesław Miłosz, podobnie jak Jan Paweł II czy Lech Wałęsa, już za życia stał się ikoną kultury, znakiem o niestłachanie silnym ładunku symbolicznym. Funkcjonował nie tylko w roli sławnego w świecie Polaka i znakomitości literackiej, ambasadora kultury polskiej, intelektualnego i moralnego autorytetu. Również w roli Arcypoety, współczesnej inkarnacji narodowego wieszczu¹⁰. Był tym wszystkim, ale zarazem owe wartości

⁹ Zestaw wypowiedzi Herberta można znaleźć w Aneksie książki: Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz. 2006. *Korespondencja, z faksymiliami listów i wierszy, fotografiami oraz aneksem zawierającym nieznane wypowiedzi Herberta o Miłoszu i Miłosza o Herbercie, a także komentarze Katarzyny Herbertowej i Marka Skwarnickiego, oraz wiersze obu poetów*, opr. i przypisy Barbara Toruńczyk, Marek Tabor, Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 133-153.

¹⁰ Por. Zaleski M. 2005: 249–270.

składały się na coś, co w przekonaniu jego współczesnych tworzy wartość, która w kulturze funkcjonuje jako rodzaj miary, punkt odniesienia dla innych wartości. Rzecz by można, że w historycznej kartografii kultury stanowi silny punkt orientacyjny. Ten status Miłosza wyszedł w pełni na jaw po śmierci poety. „Dla wielu z nas był najważniejszym z przewodników intelektualnych i moralnych po labiryncie XX wieku” – czytamy w nekrologu w „Gazecie Wyborczej” z 16 sierpnia. Określenia z nekrologów mówią same za siebie. Nie ulega wątpliwości, że to, iż Miłosz nam się „przydarzył”, stanowi dla kultury narodowej wielce szczęśliwe zdarzenie. Biografia intelektualna Miłosza, podobnie jak biografia Jana Pawła II czy Lecha Wałęsy stanowią wydarzenia, które mają walor znaku.

Miłosz skądinąd miał świadomość znakowości nazwisk postaci, które w historii pełnią rolę kamieni milowych: „Być może społeczności ludzkie potrzebują nazwisk-skrótów, nazwisk-liczmanów. Tych w Polsce dostarczyli poeci romantyczni. I na przykład nazwisko Mickiewicza, proces filomatów, noc *Dziadów*, zrosły się w całość mityczną. Nie da się uniknąć pytania, co się będzie dziać z nazwiskami-skrótami w kulturze ruchomych obrazków pasożytującej na całym dorobku ludzkości (pop-art, postmodernizm). Prawdopodobnie wzmacniać się będzie ich przydatność jako znaków, natomiast wyciekać z nich będzie rzeczywistość. Biografia Rimbauda, poety, który chciał sięgnąć niewyrażalnego, choćby przez »rozprężenie wszystkich zmysłów«, zamilkł i zmienił się w kupca-awanturnika, będzie długo ulubionym tematem telewizyjnych scenariuszy” (Miłosz 1998: 132–123).

W jego przypadku mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją. Nazwa własna „Czesław Miłosz” jest tytułem opowieści o historii kultury polskiej, a jego biografia stanowi jeden z zapisów jej samowiedzy. Inaczej mówiąc, w wielogłosie jakim jest, współczesna kultura polska, Miłosz byłby jednym z mistrzów dyskursu o polskości.

Wydarzenie mające walor „znaku historii” jest konstruktem modelującym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość elementów macierzystego systemu kultury. Taką lekturę Miłosza, jako „Miłosza” właśnie, inteligenci polscy uprawiali często i chętnie: „Miłosz to świadomość wybrania; to poczucie rangi poezji; to oznaczenie miejsca narodu w planie historii i w planie zbawienia; to zbliżenie do siebie płaszczyzny historycznej i płaszczyzny zbawczej; to dążenie do centralnego punktu ludzkiej świadomości; to świadomość jego nieoznaczenia i niewyrażalności; to metaliteratura, to znaczy słowo, które nie komunikuje, lecz oczyszcza” (Kijowski 1981: 44).

Możemy zatem mieć pewność, że długo jeszcze w polskim dyskursie publicznym Miłosz będzie powracał jako postać w nim znacząca.

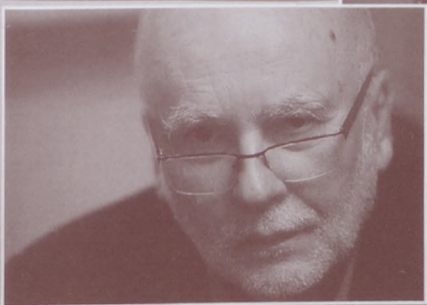
Marek Zaleski

Publikacja to część książki *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, twórcy, klerkowie, klasa średnia. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Domańskiego*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2008

Nagrody Miłosza

Nagroda im. Czesława Miłosza ustanowiona została w 2007 roku i przyznawana jest corocznie przez Ambasadę USA za wkład w rozwijanie porozumienia polsko-amerykańskiego. Mogą ją otrzymać osoby działające na rzecz zacieśniania współpracy i większego zrozumienia między Amerykanami i Polakami. Pierwszym jej zdobywcą został reżyser Andrzej Wajda. Ambasador Victor Ashe uzasadnił wybór tym, że Wajda przez swoje filmy przyczynił się do polskiej kultury i politykę uświadamiając Amerykanom i światowej. Otrzymali ją także poeta Adam Zagajewski i poetka Julia Hartwig.

Nagroda ta nie jest jedynie nagrodą imienia Poety. W związku z setną rocznicą jego urodzin Insygnia Polski w Wilnie, oraz litewskie Związki Dziennikarzy i Narodowe Zrzeszenie Twórców ustanowiły Międzynarodową Nagrodę im. Czesława Miłosza, która będzie przyznawana za najlepszą publikację poświęconą idei współistnienia narodów mieszkających na terenach Polski i Litwy. Zdobycę poznamy w grudniu.



Biogramy

Stanisław Żak – literaturoznawca, historyk i publicysta, wykładowca akademicki, przez wiele lat pracował jako wykładowca teorii i historii literatury, m.in. na Akademii Świętokrzyskiej (obecnie Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach). Był m.in. stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej, studiował na Uniwersytecie Harvarda pod kierunkiem Wiktora Weintrauba. W swoim dorobku ma m.in. następujące publikacje: *Maria Kuncewiczowa* (1971), *Proza narracyjna Ewy Szelburg-Zarembiny* (1990), *Cenzura wobec humanistyki* (1996), *Polscy pisarze nobliści* (1998), *Witold Gombrowicz (autobiografia, autokreacja, legenda)* (2000). Okazyjnie publikuje felietony i recenzje teatralne w „Gazecie Wyborczej”.

W 2011 r. odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto został uhonorowany medalem Vir Bonus (Dobremu Mężowi) przez Stowarzyszenie im. Jana Karskiego w Kielcach oraz odznaką Za Zasługi dla Kielecczyzny.

Alina Kochańczyk – historyk literatury i krytyk literacki. Po studiach polonistycznych podjęła pracę w Zakładzie Literatury Współczesnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Stale współpracuje z kwartalnikiem „Akcent”. Opublikowała także książki *Zagadnienia techniki powieściowej Michała Choromańskiego* (1981), *Słowa i metody* (2009).

Ewa Kołodziejczyk – literaturoznawca i wykładowca akademicki, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Swą pracę magisterską poświęciła analizie tomu wierszy Czesława Miłosza *Trzy zimy*. W latach 1998–1999 była stypendystką Rotary Foundation i studiowała antropologię kultury w Southern Oregon University. Jest alumnem Collegium Invisibile, w którym w latach 1995–2001 (pod opieką prof. dr. hab. Jana Błońskiego i prof. dr. hab. Ryszarda Nycza) zajmowała się literaturą współczesną. W 2005 r. obroniła na Wydziale Polonistyki UJ doktorat o poezji Józefa Czechowicza.

Jest autorką książki *Czechowicz – najwyżej piękno* (2006), szkiców o poezji XX w. oraz recenzji nowych tomów wierszy. Pracuje w Instytucie Filologiczno-Pedagogicznym Politechniki Radomskiej, gdzie wykłada historię literatury XX w. oraz przedmioty z antropologii kultury. Obecnie przygotowuje książkę o amerykańskich wątkach w twórczości Czesława Miłosza.

Marek Zaleski – krytyk literacki, eseista, publicysta i wykładowca uniwersyteckim, pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN (Pracownia Literatury XX i XXI w.) oraz w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW. Jest absolwentem polonistyki

na Uniwersytecie Warszawskim; jego praca magisterska dotyczyła poezji Czesława Miłosza. Od 2005 r. jest jurorem Nagrody Literackiej Nike.

Był stypendystą m.in. Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej (Paryż), Towarzystwa Historyczno-Literackiego (Paryż), Akademii Brytyjskiej (Londyn). W 2001 r. przebywał na University of Iowa w ramach programu „International Writing Program”.

Przez wiele lat był zastępcą redaktora naczelnego „Res Publici Nowej”. Szkice, eseje i recenzje książek publikował m.in. w pismach: „Res Publica Nowa”, „Teksty”, „Teksty Drugie”, „Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny”. Ma na swoim koncie także książki: *Przygodę drugiej awangardy* (1984), *Formy pamięci* (1996), *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza* (2005).

W 1990 r. został laureatem Nagrody im. Kościelskich, w 2006 – Nagrody Literackiej Gdynia, a w 2007 – Nagrody im. Kazimierza Wyki.

